



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK XV SOBOTA, 19 MARCA 1955 R. NR. 12 (663)

## NA DZIEŃ 19 MARCA

Wódz musi tworzyć i, gdy stoi przed decyzją wydania rozkazu pracy, daje obraz męki koncepcyjnej. Widząc swą myśl przerabianą przez innych, doznaje wtedy trwogi, nie zającą drżącego na miedzy, ale burzy, przechodzącej przez duszę lwa, wczepionego pazurami w ziemię.

Wola, skrópowana w łańcuchy, trzymana jest na wodzy i czeka swego czasu. Wola wodza, gdy się poruszy i odrzuci łańcuchy i trwogi, — zaczyna się zbawcza jej moc.

Rozkosz woli to największe szczęście każdego wodza.

JÓZEF PIŁSUDSKI

(„Dowodzenie podczas wojny“. Wykłady z 16—21 sierpnia 1923)

## Sprawa „Baloników“

**S**PRAWA przesłania do Polski broszury byłego dyktarza Bezpiki Józefa Światła, wywołała na emigracji — jak sądzimy — zregulowanego nieporozumienia. Inicjatywa i decyzja w sprawie wysłania balonami wspomnianych broszur zapadła w Komitecie Wolnej Europy. Różni działacze polscy w Stanach Zjedn. wystąpili z protestami, zarzucając inicjatorom pomysłu lekkomyślność i narażanie kraju na zbyt ciężkie represje. Protestujący twierdzili, że broszura Józefa Światła, zrzucona w ilości setek tysięcy na kraj, wywoła tam ogromne podniecenie, które gotowe wyładować się w ruchach nieprzemysłanych, podjętych w przekonaniu, że Zachód rozpoczyna jakąś poważniejszą akcję wywołującą. Rozumowano dalej, że takie „podniecanie“ ludności w kraju jest sprzeczne z obowiązującą niestety polityką koegzystencji. Twierdzono, że o ile po akcji „balonikowej“ nie nastąpią uchwytne posunięcia w sprawie Polski na gruncie międzynarodowym, zwiększy się tam tylko rozczarowanie i zniechęcenie do Zachodu.

Trudno oczywiście kwestionować pobudki wystąpienia działaczy polskich w Ameryce. Nie wątpimy, że intencje ich były jak najlepsze. Mamy wszyscy obowiązek dbania o bezpieczeństwo Kraju i o to, by nie narażano go na straty niepotrzebne, na które był zbyt lekkomyślnie wystawiany w czasie drugiej wojny światowej przez tych, którzy wówczas decydowali tu o sprawach krajowych. Ujemnie również następstwa różnych akcji na Kraj, podejmowane po wojnie, muszą być dla nas wszystkich poważnym ostrzeżeniem i nakazują zrozumiałą ostrożność. Do tej ostrożności nawoływali zawsze ci zwłaszcza, którzy z własnych doświadczeń a nie tylko z teorii, znają system Sowietów.

Stoimy wszyscy na stanowisku, że sama akcja propagandowa Polski oraz innych narodów za żelazną kurtyną nie wyzwoli. Uwolnienie tych krajów z jarzma, w które wtrąciła je jaltańska dyplomacja, może być jedynie następstwem realizacji gruntownie przemyślanego planu politycznego i wyrażać się musi w uchwytne posunięciach. Na tych łamach wielokrotnie podkreślaliśmy, że dopiero otworenie na Zachodzie polskiego wojska będzie stanowiło dla Kraju zapowiedź, że Zachód istotnie myśli szczerze o odbudowie niepodległości państwa polskiego. Wielokrotnie też stanowisko to było przekazywane do Kraju. Jest rzeczą jasną, że baloniki z broszurą Józefa Światła takiej radosnej zapowiedzi na pewno nie stanowią. Nie sądzimy jednak, by społeczeństwo w Kraju — inteligentne i wyrobione w ogniu tylu doświadczeń — rozumowało inaczej.

Nakaz najdalej posuniętej ostrożności w stosunku do Kraju nie może wszakże prowadzić nas do zupełnej bierności wobec zagadnień krajowych i żyjącego w Kraju narodu, od którego odcinać się nie zamierzamy. Nawoływanie przez emigrację do bierności wobec Kraju byłoby zresztą tylko na rękę reżymowi komunistycznemu, a ponadto sprzeczne z głoszonymi jednocześnie hasłami walki o niepodległość.

Trudno w imię walki o niepodległość wstępować przeciw informowaniu Kraju o wydarzeniach w Polsce i świecie, dopóki to informowanie nie przetranszkuje się w udzielanie instrukcji politycznych. Z tego punktu widzenia obserwujemy i oceniamy działalność Komitetu Wolnej Europy i Radia Wolnej Europy. Mimo całego, nieraz wyrażanego krytycyzmu w stosunku do polityki mocarstw zachodnich wobec ujarzmionych narodów europejskich, nie chcemy, by narody te straciły w ogóle wiarę w odzyskanie wolności przy pomocy Zachodu. Informowanie zaś jest dowodem, że Polska nie jest na Zachodzie zapominana.

Oczywiście Komitet Wolnej Europy winien mieć ścisły kontakt z odpowiedzialnymi czynnikami polskimi. Centralne zaś ośrodki polityki polskiej powinny być z wczasu informowane o tych czy innych zamierzeniach Komitetu. To właśnie dotychczas szwankuje.

Swoje stanowisko w sprawie „baloników“ Komitet uzasadnił po dokonaniu fakcie, wskutek czego protesty w Ameryce były składane zanim materiał uzasadniający wysyłkę broszury Józefa Światła był podany do wiadomości opinii polskiej. To jest jedna z głównych przyczyn obecnego nieporozumienia.

Musimy przy tej sposobności jednakże zauważyć, że protesty składane przez Polaków — broń ta nie powinna być zbyt pochopnie używana — nie powinny być wysyłane do obcych czynników na własną rękę, lecz po uzgodnieniu i porozumieniu z powołanymi i odpowiedzialnymi instancjami polskimi.

Mamy przed sobą zarówno broszurę Józefa Światła, zrzuconą na Polskę, jak i wygłoszone w związku z tym w dniu 13 lutego przemówienie radiowe do kraju p. Jana Nowaka, kierownika Radia Wolnej Europy w Monachium.

Z dokumentów tych wynika, że akcja balonikowa pomyślana była wyłącznie w ramach programu informowania Kraju. Dlatego zaś posłużono się balonikami, że komuniści spotęgowali ostatnio zagłuszanie głosu Wolnej Europy.

P. Jan Nowak mówił na ten temat do Kraju.

„Akcji balonowej nie należy jednak rozumieć, jako wydarzenia politycznego. Wysyłanie ważnych informacji za żelazną kurtynę przy pomocy balonów jest po prostu odpowiednią na zagłuszanie audycji Wolnego Radia. Balony są jeszcze jednym środkiem skutecznego przebijania żelaznej kurtyny“.

W dostarczanych prasie przez Radio Wolnej Europy materiałach nie widać nawoływania Kraju do wystąpienia. Przeciwnie zalecana jest jak najdalej posunięta ostrożność:

„Słowo drukowane — mówił p. Jan Nowak — broszura, gazetka czy ulotka może być jednak bardziej niebezpieczna dla odbiorcy w Polsce, aniżeli audycja radiowa. Przechowywanie broszury, albo powtarzanie jej treści może bardzo łatwo narazić na uwięzienie. Ktokolwiek więc znajdzie w ciągu najbliższych kilku miesięcy na drodze, w ogrodzie czy na polu broszurę pt. „Za kulisami bezpiki i partii“ powinien mieć to niebezpieczeństwo na uwadze... Elementarna zasada ostrożności nie pozwala na przechowywanie lub noszenie przy sobie nielegalnej b'buli“.

W takim jednak razie jakie było przeznaczenie broszury i jak wysłanie jej do Polski jest tłumaczone przez przedstawicieli Free Europe? Znowu oddajmy głos p. Janowi Nowakowi, który stwierdził, że „broszura jest przeznaczona przede wszystkim dla funkcjonariuszy Bezpiki i aktywistów partyjnych“.

„Balony z broszurą „Za kulisami bezpiki i partii“ wysyłane będą donoty, dopóki nie trafi ona do rąk każdego aktywisty, każdego U'bowca, każdego Polaka, który pozwala się użyć za narzędzie prześladowania innych. Niechajże fakty ujawnione przez Światła posłużą mu za przestrożę, niech będą ostrzeżeniem, że nadszedł już czas, aby przejść na stronę własnego społeczeństwa, aby pomagać i oświecać współrodaków, a nie działać na ich szkodę“.

Ostrzeżenia zawarte były również w przedmowie do broszury. Nie czytała ona z Józefa Światła osoby „czołowej“ i bohatera, lecz przeciwnie wyraźnie określała jego rolę i charakter w słowach:

„Światło jest człowiekiem, który próbuje napoje z niejednego brudnego źródła“.

Jest to określenie niedwuznaczne. Faktem jednak jest, że jego rewelacje o swych niedawnych współtowarzyszach stanowią pierwszorzędny mate-

riał informacyjny o klicie rządzącej Polską i o jej metodach. Rewelacje wywołały też w reżymie niebawale zamieszanie i prawdopodobnie spowodowały dymisję kata Radkiewicza — szefa Bezpiki. Dowodem wściekłości komunistów w Polsce są pełne pomstowań głosy prasy reżymowej np. „Trybuna Ludu“. O wartości zaś tych informacji świadczy i to, że również cała prasa emigracyjna przytacza je i i na n.e się w tej czy innej formie polewuje.

Sprawa „baloników“ winna być zatem sprowadzona do właściwych rozmiarów, rozpatrywana spokojnie i bez uprzedzeń.

R. P.

## MOTYWY ARCHITEKTURY MIAST POLSKICH



T O R U N

Z TEKI TADEUSZA PIOTROWSKIEGO

## Nie wolność lecz „urlop zdrowotny“

W krakowskim „Tygooniku Pow-szechnym“, obecnie piśmie reżymowych katolików, ukazała się wreszcie następująca wiadomość:

„Ks. biskup Czesław Kaczmarek — ordynariusz kielecki — został zwolniony z więzienia na urlop zdrowotny.“

A zatem nie darowanie kary i nie wolność, lecz urlop zdrowotny. Notatka ta, częściowo wyjaśnia sprawę tzw. uwolnienia biskupa Kaczmarka, sprawę, która od początku wydawała się nam niejasna. Notatka potwierdza przypuszczenia, że biskup Kaczmarek nie mógł objąć z powrotem rządów nad swoją diecezją, skoro zaś jest na „urlopie zdrowotnym“, każdej chwili może do więzienia powrócić.

Krązą wciąż pogłoski, że również Prymasowi Polski kard. Wyszyńskie-

STANISŁAW STRONSKI  
MARIA KUNCEWICZOWA  
MICHAŁ SAMBOR  
w dyskusji nad artykułem  
HERMINII NAGLEROWEJ

w ramach ankiety

## „ORLA BIAŁEGO“

Na stronie 4 tego numeru

## KRÓLOWA BELGIJSKA GOŚCIEM BIERUTA

**Z**APOWIEDZ wyjazdu do Polski królowej Elżbiety belgijskiej, wdowy po królu Albercie i babki obecnego króla Baldwina, wywołała w Belgii niemałe poruszenie. Królowa Elżbieta, znana ze swych zamiłowań artystycznych, zwłaszcza muzycznych, hojna opiekunka muzyków, zwłaszcza młodych, fundatorka niezliczonych nagród muzycznych, znana jest ze swej ekscentryczności. Lubi uchodzić za „postępową“, po francusku „progressiste“, co ma nieco silniej zaakcentować zabarwienie. Łatwy dostęp mają do niej wszelkiego rodzaju „fellow-travellers“, różni krypto-komuniści, a nawet komuniści. W swoim czasie, opinia belgijska zareagowała dość ostro na różne jej, dość dziwne „manifestacje“, jak np. fotografie jej, w otoczeniu notorycznie znanych krypto-komunistów, na tle wielkiego czerwonego sztandaru, przyjmowanie z pompą muzyków sowieckich lub notorycznej komunistki francuskiej, Eugénii Cotton, podpisywanie różnych komunistycznych manifestów (np. manifestu sztokholmskiego) itp.

Łatwo wyobrazić sobie zdziwienie, z jakim opinia belgijska przyjęła wiadomość o projektowanym wyjeździe królowej Elżbiety do Warszawy.

Obu dworom królewskim, Baldwina i króla Leopolda, ta dość nieoczekiwana decyzja królowej-matki sprawiła niemało kłopotu. Dużo słyszy się w dobrze poinformowanych brukselskich kołach o wysiłkach, poczynionych zwłaszcza przez króla Leopolda, w celu nakłonienia matki do zaniechania jej projektu. W belgijskich kołach politycznych twierdzą, że b. król Belgii oparł się stanowczo owej podróży. Młody król Balwin próbował również o „wieść babkę od jej zamiaru. W zgodnych kołach belgijskich, zwłaszcza zaś w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, decyzja królowej Elżbiety wywołała jak najdalej idące zastrzeżenia i protesty. Nikt jednak i nie nie zdołał odwieść królowej od realizacji.

(Dokończenie na str. 8)

## JEDNOLITA I CENTRALNA GOSPODARKA SKARBU NAR.

W ostatnim numerze „Wiadomości Skarbu Narodowego“ (Londyn) ukazała się oświadczenie Głównej Komisji Skarbu Narodowego, w którym m.i. czytamy:

„W okresie krytycznym Główna Komisja Skarbu Narodowego uchwała z 1 sierpnia 1954 r. zainicjowała przejściowe formy wykonywania zadań Skarbu Narodowego, proponując przekazywanie zebranych funduszy przez Komisję Terytorialne na zaspokojenie określonych potrzeb. Ta inicjatywa Głównej Komisji, którą ogłosiła Komisja Terytorialnych przyjął życzliwie, została udaremniona przez uchwałę przedstawicieli sześciu Komitetów Skarbu Narodowego na konferencji w Buffalo w dniu 23 października 1954. Nie wytrzymała ona próby życia i Komitety Skarbu Jedności Narodowej w Stanach Zjednoczonych przestają ją respektować, przystępując do bezpośredniej współpracy z Główną Komisją Skarbu Narodowego.“

Nadszedł czas, by wrócić do normalnej czyli jednolitej i centralnej gospodarki, jaką prowadził Skarb Narodowy w okresie przed powstaniem kryzysu. Komisje mające pod tym względem odmienne uchwały, proszone są o zmodyfikowanie ich, celem przywrócenia normalnego biegu pracy.

Zadanie Głównej Komisji zbierania funduszy będzie dzięki temu znacznie ułatwione, a podjęcie regularnych prac budżetowych przez Radę Jedności Narodowej zapewni planowi i racjonalny podział zebranych funduszy dla zaspokojenia potrzeb walki o niepodległość oraz kontrolę ich wydatkowania“.

GEN. DYW. STANISŁAW KOPAŃSKI

(Dokończenie)

# Sowietyzacja Sił Zbrojnych w Kraju

**C**ZY podany poprzednio stan rzeczy w Siłach Zbrojnych w Polsce znany jest społeczeństwu w kraju i jak ono oraz szeregowy-Polak reagują?

Spółeczeństwo polskie zdaje sobie doskonale sprawę z charakteru zmian zachodzących w Kraju. Zmiany te spotykają się ze szczerym sprzeciwem, który siłą rzeczy jest bierny i przejawia się w nastrojach antysowieckich i antyreżymowych. Nastroje wśród poborowych są odbiciem nastrojów społeczeństwa i służba w wojsku nie jest popularna. Uważa się ją za zło konieczne, którego nie można ominąć. Okres służby wojskowej — aczkolwiek długi i będący nieprzerwanym cyklem szkolenia politycznego, nie powoduje wśród większości żołnierzy zmian, przynajmniej trwałych, w poglądach politycznych i nastrojach.

Stawiamy sobie mimowoli pytanie: dlaczego Sowiety rozbudowują armię polską wiedząc, że społeczeństwo polskie i żołnierze polski są wrogo nastawieni do nich?

Jest cały szereg powodów, dla których Związek Sowiecki jest gotów ponieść ryzyko rozbudowy sił zbrojnych w Polsce. Za najważniejsze należałyby uważać powody natury geograficznej, militarnej i politycznej.

Z punktu widzenia geografii Polska stanowi pomost pomiędzy Europą zachodnią i Europą wschodnią — jest pewnego rodzaju korytarzem pomiędzy Bałtykiem i Karpatami, przez który w ubiegłej wojnie wojska hitlerowskie uderzyły na Rosję, a następnie — w wyniku zmienionych losów wojny — milionowe armie sowieckie wlały się do Niemiec wschodnich. W chwili obecnej teren Polski stanowi zaplecze dla sił sowieckich, stacjonujących na terenie Niemiec, a w wypadku wojny będzie obszarem etapowym dla tych sił. W miarę przesuwania się linii frontu na zachód rola Polski w sowieckim systemie komunikacyjnym nie będzie maleć w żadnym

wypadku — raczej wzrastać. W wypadku niepowodzeń sowieckich i przesuwanie się frontu na wschód Polska z obszaru etapowego zamieni się w ostatni bastion, broniący bezpośredniego dostępu do ziem Związku Radzieckiego.

Na tym, tak żywotnym dla celów wojennych ZSRR terenie, przebywa około 2 milionów mężczyzn w wieku od 18 do 30 lat życia. Dwa miliony młodych mężczyzn na wypadek wojny dostarczy Sowietaom 35—40 nowoczesnych dywizji, które będą mogły być użyte według uznania ZSRR i na froncie przez nich wybranym. Ta liczba dywizji jest poważnym wkładem do sowieckiego potencjału ludzkiego.

Wojsko na stopie pokojowej w Polsce ma stanowić ramy, w które w wypadku wojny zostaną wtłoczone miliony młodych ludzi. Ramy te muszą być więc odpowiednio duże, aby wcielenie to odbyło się sprawnie, muszą być również odpowiednio przygotowane technicznie, by mogły spełnić postawione im zadanie dostarczenia jednostek walczących dla ZSRR i skutecznego oczyszczenia terenu Polski z elementów fizycznie zdolnego do podjęcia walki przeciwko ZSRR w szeregach ruchu podziemnego.

Nasuwa się pytanie drugie: jakie sposoby są stosowane przez Sowietów dla utrzymania Polskich Sił Zbrojnych w posłuszeństwie?

Pytanie to wypływa z twierdzenia, że Siły Zbrojne w Polsce w chwili obecnej — tj. szeregowy i młodszy oficer — są wrogo nastawione do Związku Radzieckiego, a w wypadku wojny nastroje te bez wątpienia spotęgują się, co w normalnych warunkach powinno prowadzić do wypowiedzenia posłuszeństwa.

Związek Sowiecki zdaje sobie doskonale z tego sprawy i posiada w tym kierunku duże doświadczenia z własnego terenu, na których podstawie wypracował całą gamę środków zaradczych. Należy do nich: a) — dowodzenie przez oficerów sowieckich, b) — nieustanne szkolenie polityczne, c) — ciągły nadzór policyjny, d) — dyscyplina posunięta do granic terroru, e) — izolacja żołnierza od społeczeństwa.

a) — *Zasadą dowodzenia przez oficerów sowieckich* nie wymaga komentarza.

b) — *Szkolenie polityczne* ma na celu nie tylko urobienie ogólnego poglądu na świat żołnierza, ale również i utrzymanie morale na odpowiednim poziomie. Morale w doktrynie sowieckiej dotyczy oblicza politycznego a nie wartości osobistej.

c) — *Nadzór policyjny* nad żołnierzem jest sprawowany przez wspomnianą już uprzednio Informację Wojskową. Termin „kontrywywiadu“ stosowany do tej instytucji jest zwodniczy, gdyż jest ona nastawiona więcej przeciwko członkom własnych sił zbrojnych, niż przeciwko nieprzyjacielowi zewnętrznemu.

d) — *Zasady dyscypliny wojskowej* opierają się na bardzo surowych karach w stosunku do przekraczających przepisy regulaminów i instytucji.

Najlepszym dowodem surowości kar jest zmiana niedawna przepisów Kodeksu Karnego Wojska Polskiego, podana w dwu dekreтах z dnia 13.5.53 roku:

Dla przykładu:

— za dezercję uważa się obecnie samowolne przebywanie poza oddziałem przez czas dłuższy niż 24 godziny — co podlega karze więzienia do lat 5 (lub karze śmierci w czasie wojny) albo karze skierowania do oddziału karnego (w wypadkach łagodzących okoliczności) do lat 2.

— szeregowy służby czynnej (zasadniczej), który po raz pierwszy opuszcza samowolnie swą jednostkę na czas nie dłuższy niż dwie godziny podlega surowemu ukaraniu dyscyplinarnemu, a jeśli uczynił to już po raz drugi zostaje odesłany

do oddziału karnego na okres nie krótszy niż 3 miesiące a nie dłuższy niż 2 lata. Jeżeli zaś samowolnie pozostaje poza oddziałem dłużej niż 2 godziny ale krócej niż 24 godziny, podlega karze odesłania do oddziału karnego na okres nie krótszy niż 3 miesiące a nie dłuższy niż 2 lata.

Skierowanie do oddziału karnego oznacza wykonywanie najcięższej pracy (kopalnie, kamieniołomy, budowa dróg itd.) i to w możliwie najgorszych warunkach, które można porównać tylko z warunkami w sowieckich obozach pracy przymusowej. Okres pobytu w oddziale karnym nie zalicza się do okresu służby zasadniczej, która siłą rzeczy ulega przedłużeniu.

Trzeba również wziąć pod uwagę moment, że każdy dowódca jest odpowiedzialny dyscyplinarnie i karnie za stan dyscypliny w swoim oddziale, a będąc pod nadzorem oficera politycznego i oficera Informacji Wojskowej, dowódca jest zmuszony do stosowania przepisów dyscyplinarnych bez jakichkolwiek sentymentów — jest sam terroryzowany i terroryzuje swoich podwładnych.

e) — *Izolacja* żołnierza od społeczeństwa, a przede wszystkim od jego środowiska rodzinnego, polega na ograniczeniu urlopow (które są zawieszane za drobne nawet przekroczenia dyscyplinarne), przepustek i wolnego wyjścia do miasta. Na wypadek wojny przewiduje się zupełne zniesienie urlopow i wydatne ograniczenie przepustek. Chodzi tu o odcięcie wpływu nastrojów społeczeństwa na morale wojska.

**S**OWIETY mają w swej dyspozycji odpowiednią ilość środków, które są raczej natury fizycznej, i mogą być wykorzystane dla zapewnienia posłuszeństwa wojsk polskich w czasie pokoju i w czasie wojny, zakładając, że w działaniach wojennych nie powstanie sytuacja, pozwalająca na przejście na stronę Zachodu (np. zdecydowana klęska wojsk sowieckich i ich odwrót itp.).

Mimo całej odporności społeczeństwa polskiego, trzeba stwierdzić, że czas jednak pracuje na korzyść komunistów. Pokolenie młodsze, które dawne, tzw. „lepsze czasy“, zna tylko z opowiadań starszych, a w szkole przez lata jest poddawane propagandzie, jest coraz mniej odporne na hasła komunistyczne. Stan ten pogarsza się z każdym rokiem, a plaszczyzna porozumienia między społeczeństwem starszym i młodym pokoleniem staje się coraz węższa.

Pokolenie starsze, zmęczone już prawie 10-letnią walką z terrorem sowieckiego okupanta, nie ma już argumentów, przemawiających do wyobraźni młodzieży. Powolanie się na przeszłość nie ma swej wagi, bowiem przeszłość ta jest młodzieży nieznaną, jest legendą. Słowa otuchy, płynące do Kraju na falach radia zagranicznego, są tylko słowami, pełnymi ostrożności i pozbawionymi głębokiej treści politycznej. Młodzież oczekuje faktów, przemawiających do jej wyobraźni — chce słyszeć o zwycięstwach Zachodu, a nie klęskach ponoszonych z rąk komunistów, chce widzieć realne skutki „polityki wyzwolenia“, której ogłoszenie wzbudziło nadzieję, a dyskretne jej porzucenie — rozczarowanie. Młodzi i starzy w Kraju przy głośnikach oczekują jasnego sformułowania stosunku mocarstw zachodnich do Polski i jej granic, chcą słyszeć zaprzeczenie groźby niemieckiego rewizjonizmu w stosunku do granic polskich, zwłaszcza, że propaganda reżymowa bardzo zrezygnie ten problem podtrzymuje.

Chciano by słyszeć, że na Zachodzie istnieją wolne polskie jednostki wojskowe, gotowe przyjść Krajowi z pomocą w ramach ogólnych sił alianckich. Oslabiony duch groźbę odradającego się nacjonalizmu niemieckiego, wzmocniłoby wiarę w odzyskanie wolności i niepodległości i przwróciłoby zachwiane zaufanie do Zachodu.

Kto wie, czy dywizje polskie i innych narodów okupowanych przez Sowietów nie przeszły w decydującym momencie przyszej wojny szale na tę czy inną stronę. Byłoby tragicznym błędem, gdyby wskutek niedoceniań przez Zachód podbitych przez Sowietów narodów i stosowania nieumiejętnej polityki wobec nich szala przechyliła się na Wschód.

Przestrzeganie przed tym błędem należy do obowiązków każdego z nas.

# SOVIETICA

LOS „WĘGIERSKIEGO MALENKOWA“

Węgry były tym krajem spośród opanowanych przez Moskwę w Europie, gdzie kurs „liberalny“, wzięty w Moskwie po śmierci Stalina, zrozumiano najbardziej serio. „Węgierskim Malenkowem“ stał się Imre Nagy, który potrafił w lipcu 1953 wysadzić Rakosy'ego, sekretarza partii z premierostwa i zająwszy jego miejsce rozpoczął politykę produkcji dóbr spożywczych, zatrzymaną postępow koletywizacji rolnictwa i wreszcie politycznego oparcia o Patriotyczny Front Ludowy, czyli o żywioły również niepartijne. W okresie tym Nagy pozwalał sobie nawet na jawne atakowanie Rakosy'ego, najstarszego spośród węgierskich pupilów Moskwy stalinowskiej, oskarżając go o mylną interpretację socjalizmu, metody dyktatorskie, politykę nadmiernego uprzemysłowienia, a lekceważenie ludzkich potrzeb społeczeństwa. Rakosy w ubiegłym roku czasowo zniknął ze sceny węgierskiego życia publicznego i podejrzewano nawet że był aresztowany.

Po ustąpieniu Malenkowa powiał jednak natychmiast inny wiatr również w Budapeszcie. W lutym ogłoszono, że premier Nagy zachorował na zawał serca, a 4 marca 1955 centralny komitet węgierskiej partii komunistycznej, po myśli referatu Rakosy'ego, oskarżył z kolei Nagy'ego o „antymarksistowskie“ idee, zaniedbanie ciężkiego przemysłu i zbrojeń i w ogóle o „prawicowe odchylenie“. Równocześnie prasa wiedeńska doniosła o rozległych aresztowaniach na Węgrzech zwolenników Nagy'ego, zamian jeszcze nastąpiła formalna dymisja „ciężko chorego“ premiera. Jako najbliższych współpracowników wykażanego premiera Nagy, prasa wymienia przywódcę komunistów budapeszteńskich Istwana Kowacza i wicepremiera Ernoe Geroe.

Prócz przyczyn politycznych i zastrzeżonego położenia międzynarodowego, upadek Nagy'ego jest uważany za następstwo nieskuteczności jego metod w zakresie gospodarstwa. System komunistyczny nie jest zresztą do pomysłienia bez terroru policyjnego, a pomyslnych owoców gospodarczych w żadnym wypadku przynieść nie może. Tylko całkowite jego porzucenie może przynieść ulgę ludności i widoki dobrobytu.

ROSJA SOWIECKA BEZ „NUMERU PIERWSZEGO“?

Po śmierci Stalina przed dwoma laty, Malenkow został premierem i przewodniczącym Prezydium Centralnego Komitetu Partii, które zajęło miejsce (awnego Politbiura, co razem dalo mu pozycję „numeru pierwszego“. Była to pozycja nieskończenie słabsza od stanowiska zmarłego dyktatora i rychło zaczęła stopniowo słabnąć, ale istniała. Po dymisji Malenkowa i objęciu premie-

UZNIANIE KS. ARCYBISKUPA GAWLINA DLA HARCERSTWA

Ks. arcybiskup Gawlina objął prorektorat nad rozpoczynającą się obecnie zbiórką na harcercską akcję letnich obozów. Komitet Honorowy zbiórki składa się z osobistości, którym leży na sercu sprawa wychowania naszej młodzieży w duchu polskim i katolickim. M.in. w komitecie zgodzili się wziąć udział: gen. Anders, prezes Arciszewski, ks. kanonik dr Bombas, gen. Bór Komorowski, gen. Kopański, ks. infułat Michalski, ambasador Raczyński, gen. Rudnicki.

Na zapoczątkowanie zbiórki ks. arcybiskup Gawlina nadesłał dar w wysokości 50 dolarów, przesyłając równocześnie naczelnemu kapelanowi Harcerstwa Polskiego, ks. Gogolińskiemu-Elstonowi, pismo, wyrażające uznanie dla naszych harcerek i harcerczy. Pismo przytaczamy w całości:

Przewielebny Księżę Pralacie, Zaszczyceni propozycją objęcia prorektoratu nad zbiórką pieniężną Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju, zgadzam się chętnie na prośbę Naczelnictwa Harcerskiego, przekazana mi przez Księdza Pralata, tym bardziej, że pragnę w ten sposób dać wyraz szczególnego uznania Harcerstwu Polskiemu na Emigracji za jego wspaniałą postawę katolicką i narodową. Godna podziwu akcja młodzieży harcerskiej w ubiegłym Roku Maryjnym we wszystkich inicjatywach, powziętych ku czci naszej Królowej Niebieskiej, liczne telegramy hołdownie do Ojca Świętego z 26 krajów, z wdzięcznością przyjęte przez Namiestnika Chrystusowego, dały dowód, jak doskonały duch katolicki i polski panuje zarówno na szczytach kierowniczych, jak i w niezliczonych szeregach młodzieży harcerskiej.

Milo mi przy tej okazji złożyć skromny dar na szczęśliwe rozpoczęcie akcji zbiórkowej, w wysokości 50 dolarów.

Józef Gawlina  
Arcybiskup Medyczny  
Opiekun Polskiej Emigracji

rostwa przez Bułganina, opinia zachodnia szuka odpowiedzi na pytanie, jak przedstawia się sprawa „numeru pierwszego“ obecnie, a w szczególności kto do zajęcia tego miejsca ma największe szanse. Mało jest bowiem rzeczoznawców, którzy by brali na serio zapewnienia sowieckiej prasy czy oficjalnych deklaracji, że harmonijne „kierownictwo zespolone“ stało się rzeczywistością i trwałe, a wbrew całej tradycji Kremła, systemem rządzenia moskiewskim imperium.

Na gróśniej rozreklamowano w prasie zachodniej teorię amerykańskiego magnata prasowego i zarazem dziennikarza, Williama Randolfa Hearsta, któremu zdarzyło się przebywać w Moskwie właśnie w dniach dymisji Malenkowa. Hearst wraz z dwoma innymi dziennikarzami, Kingsbury Smithem i Frankiem Connifem — zdołał odbyć rozmowę z głównymi osobistościami pomalenkowskiego Kremła. Za tych głównych przywódców sowieckich uważa on: Chruszczewa, Bułganina, Molotowa i Zukowa. Wśród nich nie widzi on jeszcze żadnego „nowego Stalina“, lecz największe szanse w tym kierunku przypisuje generalnemu sekretarzowi partii, Nikicie Chruszczewowi, który to pogląd podziela zresztą wielu innych publicystów amerykańskich.

Pogląd W. R. Hearsta nie jest oparty na głębszej znajomości spraw sowieckich, lecz jedynie na kilkudniowych spotrzeniach i oficjalnych rozmowach, które udało mu się przeprowadzić. Jego przypuszczenia wydają się przedwczesne.

NOWY DEKRET ROLNICZY

Po raz czwarty od śmierci Stalina Kreml ogłasza nowe decyzje w sprawie polityki rolnej. Podczas gdy poprzednie zarządzenia w tym zakresie za premiera Malenkowa, były podpisywane tylko przez Chruszczewa, ostatni dekret ukazał się z dwoma podpisami, Chruszczewa jako sekretarza partii i Bułganina, premiera. Ta forma dekretu zdaje się dowodzić uzgodnienia linii pomiędzy aparatem partyjnym i rządowym, między którymi urzędem były ciągle tarca. Myśl przewodnią ostatniego zarządzenia wyraża się w decentralizacji. Odtąd lokalne władze kolchozów, sowchozów i motorowo-tractorowych stacji będą korzystały z szerszych uprawnień i zarazem odpowiedzialności, co ma doprowadzić do uwzględniania w większym stopniu lokalnych warunków i możliwości. Centralizm i biurokratyzm były na pewno jedną z głównych bolączek sowieckiej organizacji rolniczej, ale pozostawienie swobody prowincjonalnym cacykom może się również okazać nieskutecznym lekarstwem. Z drugiej strony zwiększona odpowiedzialność niższej administracji rolniczej może być łatwo wyzyskana do nowej fali terroru i czystek, jeśli rezultaty nie zadowolą centralnych władz w Moskwie, co jest bardzo prawdopodobne. W ten sposób Moskwa rzuci jedynie odpowiedzialność na niższe szczeble. Dobra bowiem organizacja rolnictwa przy systemie komunistycznym zdaje się być kwadratura koła. (s)

ZAKOŃCZENIE ZJAZDU KOMSOMOLU W POLSCE

W dniu 1 lutego br. zakończył się w Warszawie II Zjazd komsomolskiego Związku Młodzieży Polskiej. W dniu tym przyjęto projekt nowego statutu ZMP, wybrano naczelne władze, uchwalono apel do młodzieży polskiej w sprawie przygotowań do V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie oraz list do Komitetu Centralnego kompartii. Komisja mandatowa zjazdu ogłosiła w tym dniu wyniki swych obrad. Stwierdziła ona, że zjazd poprzedzono 421 konferencjami wyborczymi, na których wybrano 1.119 delegatów, z tego na zjeździe obecnych było 1.113. W wyborach wyłoniono władze naczelne ZMP. Ogółem wybrano 85 członków Zarządu Głównego i 25 zastępców, oraz 9 członków i 3 zastępców do Komisji Rewizyjnej, i tyłuż członków i zastępców do Kontrolnego Sądu. (IC)

PIERWSZA POLSKA APTEKA W LONDYNIE

W. GREEN

wł. Dr Farm. J. KLUPIT

156, Cromwell Road, S.W. 7.

tel. FRE 7021

wysłał do Polski

Po otrzymaniu zamówienia

tego samego dnia

5 razy 3 mil. Penicyliny oleistej, cło tylko 30 złotych ... 43/6

50 amp. Vitaminy B-12 50 mcr. cło tylko 30 złotych ... 25/0

10 gramów Streptomycyny, cło tylko 30 złotych ... 26/0

500 tabletek Rimifon Roche, cło tylko 30 złotych ... 26/6

w opakowaniach oryginalnych

oraz:

PLASTYK

w różnych kolorach

gładki 1 yard kw. ... 14/6

krokodyl ... 15/6

t. zw. Słonina na podszewy, dwa

arkusze wagi 5 1/2 lbs. ... 36/0

i Paczki żywnościowe

Zamówienia przyjmują się telefonicznie

## KSIAZKI



### POLSKIE

GRYF PUBLICATIONS LTD.

171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11,

zaopatruje w książki polskie mając na składzie ponad 3000 tytułów. Wysyłka natychmiast po otrzymaniu zamówienia

do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KANADY, AUSTRALII, BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW

Katalogi bezpłatnie na żądanie

WE FRANCJI: „LIBELLA“

12, Rue St. Louis en l'Isle, Paris 4

ZDOBYCIE WŁADZY

Czesława Miłosza

powieść osnuta dokola tak doskonale znanego autorowi okresu nakładania ciału komunistycznej śmierci na Polskę. Zdobyła ona powszechne uznanie u krytyków zachodnich po ukazaniu się oryginalnie w języku francuskim pt.

LA PRISE DE POUVOIR

Cena 13/-

W ZAWIERUSZE

DZIEJOWEJ

Zbigniew Stypulkowski, jeden z „szesnastu“ doczekał się wydań swej książki w jedenastu językach. Dziś w dziesiątą rocznicę porwania i „osądzenia“ przywódców Polski podziemnej, książka jego nabywa nowej aktualności i jest jeszcze na składzie w niedużej ilości egzemplarzy.

W oprawie płóciennej

Cena 21 szylingów lub \$3.50

## K O M Y S Z E

powieść JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO

ukazuje się w formie książkowej nakładem Gryf Publications Ltd., w ozdobnej oprawie płóciennej, w cenie 15/- (lub \$2.50) — około 340 stron objętości. STAŁYM ABONENTOM „ORŁA BIAŁEGO“ PRZYSŁUGIWAĆ BĘDZIE ZNIŻKA 25% — Z UWAGI NA OGRANICZONY NAKŁAD PROSIMY NADSYLAĆ ZAMÓWIENIA JUŻ OBECNIE.





# „MY I ONI”

ANKIETA „ORLA BIAŁEGO” WŚRÓD PISARZY  
POLSKICH

W numerze „ORLA BIAŁEGO” z datą 18/25 grudnia 1954, ukazał się artykuł p. Herminii Naglerowej pod nagłówkiem „MY I ONI”. Redakcja „ORLA BIAŁEGO” uznała, że poruszony przez znakomitą powieściopisarkę temat zasługuje na rozpatrzenie i omówienie w swobodnej rozprawie w piśmie naszym.

Zwrócić się z tym zamysłem i prośbą do pisarzy polskich na emigracji, otwierając łamy nasze dla ich wypowiedzi.

W numerze dzisiejszym rozpoczynamy ogłaszanie uwag i poglądów, które napłynęły. Jako pierwszym oddajemy głos prezesowi Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie — prof. Stronkiemu.

Dla ułatwienia Czytelnikom śledzenia przebiegu dyskusji pozwalamy sobie streścić artykuł p. Naglerowej, co oczywiście nie zastąpi przeczytania raz jeszcze samego oryginału.

Autorka stawiała na wstępie swych rozważań interesujące ją zagadnienie w pytaniu: Czym jest, jaka powinna być literatura EMIGRACYJNA? I dodawała: „Mam wrażenie, że ciągle żyjemy w zaczerwonym kręgu tego określenia, tej nazwy, tej formy... Na naszych emigracyjnych troskach zawaził ciężar gatunkowy Wielkiej Emigracji (po roku 1831), że świadomie i nieswiadomie domierzamy siebie do niej, że ją w myśli — odwytujemy”.

Herminia Naglerowa wskazała tu na różnicę warunków, zamierzeń i osiągnięć tamtych wielkich pisarzy, Wielkiej Emigracji i dzisiejszych mniejszych — masowej emigracji. Pisząc dalej o literaturze w Polsce Odrodzonej (1919—1939) stwierdzała, że pisarstwo to nie było światoburcze. I wreszcie dochodziła do przedstawienia tła, na jakim powstała obecna literatura na uchodźstwie.

Autorka „Krauzów” w wnikliwym wywodzie wskazała na sprzeczności, które powstały między nastawieniem niektórych kół intelektualnych i artystycznych na Zachodzie, które dopatrywały się we wschodzie sowieckim nowego objawienia i tym, co głosił polscy przybysze ukazujący prawdziwe oblicze „wielkiej nowiny” komunistycznej. Dla tych kół na Zachodzie, które uległy „urzędniczym sowieckim” polscy pisarze emigracyjni reprezentowali wstecznictwo, ciasnotę pojęć, obskurantyzm. Dla innych byli gośćmi raczej uciążliwymi. Prowadziło

to do „wyobcowania” pisarzy na uchodźstwie.

Zaczęły się wszakże ukazywać ich książki w językach obcych. Przyjęto je kurtuazyjnie, lecz zdawkowo. Piszący te książki nadal nie mają wstępu do gromady pisarskiej.

Czym zaś są te książki dla nas, dla polskich czytelników? Pisarstwo emigracyjne stawia się następujące zadania: mają oni wyreczyć zniewolonych i skrepowanych w Kraju. Jest to, zdaniem Naglerowej postulat, który domaga się od pisarzy ZA WIELE i ZA MAŁO. Za wiele, gdyż pisać dla Kraju już oni nie potrafili. Za mało, gdyż poruczenie im jak gdyby pisanja za pisarzy w Kraju, pisanja PER PROCURAM, jest hamowaniem swobody twórczej, jest zaleceniem, któremu trzeba się poddać, które trzeba wykonać.

Lecz domagając się niezależności i swobody twórczej pisarz emigracyjny staje wobec innych trudności. Jest znowu wyobcowany i znajduje się poza obrębem spraw obchodzących społeczeństwa, w których żyje. Trudno też stwierdzić, czy literatura ta jest pociągająca dla czytelnika polskiego na uchodźstwie, skoro jest on tak samo nierozpoznawany jak czytelnik w Kraju.

I tu Naglerowa przeszła do książek, które nazywa „obsesyjnymi” i które dla czytelnika polskiego są przynębiające. Książki te spełniają jednak najistotniejsze zadanie pisarskie: budzą lek i niepokój o człowieka. Pisarstwo emigracyjne ma więc nie tylko odmienne cechy, ale i odmienne zadania od tych, jakie przyświecały pisarstwu Wielkiej Emigracji. Tamci żyli w „czasach nadziei”, my w „czasach lęku”. Pisarze współcześni nie mogą iść po linii najmniejszego oporu. Praca ich — to walka z oporami. Świadomie podjęty trud tworzenia jest „odpowiedzią” nie tylko pisarza emigracyjnego.

Taki był wywód Herminii Naglerowej, a oto wypowiedzi innych pisarzy:

## Koło roku 1850 a koło roku 1950

**Z**ESTAWIAJĄC, że stanowiska twórczości pisarskiej, nasz obyt na obczyźnie XX-go wieku z wychodźstwem XIX-go wieku, można i trzeba mieć w myśli i na uwadze kilka prawd i objawów.

1. — Piśmiennictwo nasze koło roku 1950 nie dosięga szczytów w ogóle na przestrzeni wieków twórczości polskiej koło roku 1850. Ale Włochy miały Dantego koło roku 1300 i nigdy odtąd, mimo świetnych okresów, nie wzbiły się tak wysoko. Anglia miała raz tylko Shakespeara koło roku 1600. Francja miała, pośrodku XVII wieku, Corneille'a, Molière'a, Racine'a, z Pascallem, La Rochefoucaudem, Bossuetem, Lafontainem, Boileau, w rozkwicie nieprześcignionym. Niemcy raz miały Goethego i Schillera koło roku 1800. A Polska była koło połowy XIX-go wieku, w dobie Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, (też wcale nie odosobnionych wówczas i też z świetnymi okresami wcześniejszymi i późniejszymi), właśnie wtedy i także raz tylko na szczyte twórczości własnej i powszechnej. Na to niedociąganie do poziomu z koło roku 1850 dzisiaj koło roku 1950, w zestawieniu z dziejami piśmiennictwa powszechnego, nie można więc żalić się, ciesząc się, przeciwnie, iż mamy te szczyty już w swym dorobku i że z nich spływa dziś także, tak bardzo wydatnie i widocznie, błogosławione działanie ożywe.

2. — Nie tylko u nas, ale nigdzie, poziom twórczości pisarskiej koło roku 1950 nie dorównywa poprzednim i w szczególności niedawnym. Koło roku 1900 było bujniej we Francji, w Anglii, w Skandynawii, w Rosji, jakże bardzo w Polsce. Szukanie przyczyn w dwu wojnach byłoby niepewne i zawadne — (jeden powie: inter arma silent Musae, drugi powie: spiritus flat ubi [et quando] vult, a trzeci tj. życie jeszcze inaczej powie swoje) — dość, że tak jest i u nas i wszędzie.

3. — Pewniejsze bodaj będzie stwierdzenie innej różnicy między rokiem 1850 a 1950 w ogólnym stanie duchowo-umysłowym. Pierwsza połowa XX-go wieku przyniosła z sobą, od strony Rosji na dłużej a od strony Niemiec może mimo wszystko na krócej, potworne zdziwienie, nieprzeczuwane na drogach i nawet na bezdrożach rozwoju ludzkości. Co nie mniej ważne, a kto wie czy nie należałoby powiedzieć: co gorsza, skojarzyła się z tym na Zachodzie skłonność do przymykania oczu, do kumania się ze zbrodnia, do tzw. współzłostwienia ze złem. Zatrute studnie tych nie tyle nastrojów ile schorzeń współczesnego sumienia ciążyą nad życiem i napew-

no nie krzepią pędów twórczości pisarskiej. Świat w połowie wieku XX-go, poniżony w godności ludzkiej, posępny, ponury, wygląda, jak każdemu, tak i pisarzowi, zwłaszcza polskiemu, nie tak jak tętnił bujnymi zamysłami i nadziejami świat w połowie wieku XIX-go.

4. — Mimo to nietrafny wydaje się pogląd jakoby nasze obecne, XX-wieczne, wejście wychodziło w obyczaj mniej zycielwie przykuwało uwagę Zachodu niż ówczesne XIX-wieczne. Nasz wkład w t.zw. (jak mówimy w zgorzknieniu) wspólna sprawę wolności, ale ostatecznie jednak (w istocie rzeczy) naprawdę wspólna sprawę, był tym razem nie tylko wcale nie mniej ale nawet bardziej widoczny i uderzający niż poprzednio. Wejście zaś mościło nam przyjęcie i wtedy i teraz... rozmaicie, to równo, to pochyło. Prawda, że wtedy społeczności zachodnie wyciągały ręce serdecznie ku buntownikom i powstańcom przeciw Rosji carskiej, ale rządy bwały lub zgola były właśnie ze względu na Rosję carską powściągliwe i szorstkie. Prawda, że teraz nie tylko rządy, ale i prądem niektórym... istnienie ujarzmionych zaburza drażniaczo w świetle obrazów... współzłostwienia ale nad balamuctwami, określonymi dobitnie nazwą urzędniczo sowieckiego, góruje jednak na zachodzie wobec Rosji komunistycznej odraz i odpór, wyrażający się pod przewodem amerykańskim czynnie, i z żywszą świadomością losu i znaczenia ujarzmionych niż bwało kiedykolwiek w ubiegłym stuleciu. Adam Czartoryski nie żałował się dzisiaj, chociaż jest czym, i nie opuszczałby rak bezradnie. Sprawa, jednym słowem, jest... raczej zawiłana, a więc nie tak... jednoznacznie prosta.

5. — Czy zaś, zacieśniając znowu rzecz do twórczości pisarskiej, nasi pisarze na obczyźnie w XIX-tym wieku, w przeciwieństwie do dzisiejszych wieku XX-go, tak sprawnie... w każdym miejscu wygnania włączyli się do twórczego nurtu? Naprawdę było więcej... w co się włączać. Następnie zaś... wcale się nie włączali. Pierwszą prawdą jest, że nasi pisarze koło połowy XIX-go wieku na obczyźnie znali swych Byronów i Shelley'ów, Lamartine'ów, Mussetów i Vigny'ch bardzo dokładnie lub i nawskroś, czego są liczne świadectwa w ich utworach. Ale drugą i główną prawdą jest, że nasza wielka twórczość koło połowy XIX-go wieku na obczyźnie wcale nie włączyła się w zachodnią, lecz właśnie bardzo wybitnie stoi... sama sobą i niestety też aż nazbyt... sama sobie. Ważkiej, dla rozwoju naszej obecnej

twórczości na obczyźnie, różnicy między stanem rzeczy ówczesnym a dzisiejszym bodaj nie będzie.

6. — Najbardziej odległe od rzeczywistości wydaje się mniemanie, jakoby pisarze na obczyźnie, wskutek oderwania, nie mogli już pisać ani o Kraju ani dla Kraju. Łączność z Krajem jest inna niż była sto lat temu, ale jest — (co się nie nadaje tutaj i nie tylko tutaj do wnikliwych rozstrząsań). — a zresztą, bez uciekania się do wielkich słów, więź tysiącletnia nie przepada w piętnastoletniej rozłące. Bez cienia wątpliwości, wszystko

## Pod ciężarem urojonej misji...

**Z** ZAINTERESOWANIEM przeczytałam doskonały artykuł H. Naglerowej i chętnie przesyłam parę uwag, które mi nasunął:

Wydaje mi się, że nie tylko epoka zaważyła, ale i miejsce i gatunek uchodźstwa wpłynęły na różnicę charakteru między polskim exodem romantyków z Kraju w w. XIX. a obecną emigracją. Romantycy nadszli do Francji, której język i klimat psychiczny były im, jeżeli nie bliższe to przynajmniej znane. Złw akcent francuski Mickiewicza nie przeszkodził mu być rozumianym przez słuchaczy wykładów w Collège de France; „Tribuna Ludowa” była redagowana po francusku. Krasiński miał tradycyjne konsekwencje arystokracji francuskiej. Pasięb prof. Béu wysłał Corneille'a i Racine'a niemal z mlekiem matki, choć pozował na Child Harold'a.

Tymczasem pisarze polscy, którzy znaleźli się w Londynie między rokami 1939 — 46, wylądowali na Ziemi Nieznanej i nie Obiecanej, bardziej dla nich egzotycznej niż Kazakistan i Persja. Na to, żeby się w niej zaaklimatyzować potrzebny był ogromny wysiłek fizyczny i duchowy, którego w większości wypadków odmówili. Odmówili, bo nie byli pielgrzymami do Mekki, podróżującymi indywidualnie w ślad za mirażem ojezycznej duchowej. Zamieszani w ruchy wojsk i rządów, przesunięci zostali automatycznie i grupowo z jednego placu boju na inny.

Getto intelektualne nie zostało więc Polakom w Anglii narzucone. Chroniąc się przed trudnością języka i obyczajów, wytworzyliśmy je sami. H. Naglerowa uważa powstanie w Londynie Centrum Penklubu For Writers in Exile za przykład „wyobcowania”. Otóż Centrum angielskie, do którego po wojnie zapisała się grupa Polaków ofiarowało im całkowite równouprawnienie; nigdy z niego nie skorzystałi, zadawając się kartą członkowską. Nawet i wtedy gdy Centrum angielskie

co pięknego i mocnego powstało obecnie na obczyźnie przemawia także do serc i umysłów w Kraju.

Prawdą końcową i prawdą nad prawdami jest, że oczywiście niepodobna poważnie mówić o przepisach, wskazaniach, zakresach, zadaniach (czy zastępczych czy przedstawicielskich czy jakichkolwiek innych), twórczości naszej na obczyźnie, jak w ogóle żadnej nigdzie i nigdy. Twórczość na rozkaz i z zakazami to właśnie cierni w męczeskim wieńcu niewoli w Kraju. Wyrobnictwo, według zleceń i ograniczeń, nie będzie twórczością. Albo pisarze znajdują sobie drogi twórczości (jeśli będą twórcy) albo nie znajdują (jeśli ich nie będzie), ale ani za rękę ani na obroży nikt ich na te drogi nie wprowadzi. Wszystko tylko... nie tworzyć twórczości.

Stanisław Stronki

urządziło niedawno wiecór literatury emigracyjnej, publiczności — liczną — byli Anglicy i okazała garść członków wszelkich narodowości, z wyjątkiem Polaków. Jako założycielka Centrum Exilów, sądziłam, że na płaszczyźnie wspólnego losu emigrantów, różnych narodowości, pisarze polscy w Londynie chętniej poczują się Europejczykami. Muszę stwierdzić, że choć niezwykle najsilniejsi i na tym także „kontynentalnym” terenie, okazali się, jak dotąd, grupą raczej bierną, słabo zainteresowaną cymkolwiek co wykracza poza wewnętrzne sprawy polskie.

Bierność psychiczna jest najznamienniejszą cechą naszej epoki. W pewnych grupach polskiej emigracji osiągnęła ona wymiar patologii na skutek wyłączenia obozami koncentracyjnymi i okupacją; w innych — z powodu tresury wojskowej. Wieszczywie przedostawali się za granicę dylżansem, każdy na własną rękę, uchodząc przed wojną w „rajską dziedzinę uludy”. Większość naszych pisarzy ciągnęła za wojskiem, albo w wojsku. Patriotyzm intelektualistów, dziewiętnastowieczny nie był nacjonalny, ani imperialny — ich wojny duchowe toczyły się nie w imię państw, tylko w imię ludzkości. Organem prasowym Mickiewicza nie był Dziennik Polski, tylko Tribuna Ludowa. I nie było wyobcowania, bo poeci nie bali się obcości.

Mój wniosek jest podobny do konkluzji Naglerowej: przestańmy się ugiąć pod ciężarem dziejowych misji. Natomiast starajmy się zrozumieć świat, który nas otacza i siebie samych — w nim. W każdej epoce emigracja jest wielką szansą dla pisarza. Szansa trudna, której nie można wygrać stadnie „podług rozkazu”, tylko w wielkim samotnym trudzie i w poczuciu osobistej, nie zaś zbiorowej, odpowiedzialności za każdy wyraz i czyn, na którym leży jaskrawe światło obcego świata.

Maria Kunciewiczowa

## W szeregach większej rewolucji

**T**AK, najistotniejszą różnicą między literaturą Wielkiej Emigracji a literaturą współczesnej emigracji jest zapewne to, że tamta była rewolucyjna, a ta nie. Dlatego tamta była większa. Głównie dlatego. Gdyby okiem estety tylko, przez szkiełko znawcy rzemiosła pisarskiego spojrzeć na wyrwane z wielkiego rewolucyjnego kontekstu fragmenty ówczesnej poezji, a zwłaszcza prozy i porównać je z tym, co najlepsze napisano dziś na emigracji — porównanie nie wypadłoby zawstydzająco dla takiego Sułkowskiego, Przyłuskiego, Straszewicza czy Gombrowicza. Nie, oni nie piszą gorzej, ale... niżej. Tamtych — jak słusznie przypomniała Herminia Naglerowa — niosła wysoko fala rewolucji, tych nie.

Po doświadczeniach niedwuznacznej rewolucji społecznych, politycznych, przemysłowych, w panice przed nieobliczalnymi skutkami rewolucji „atomowej” — cały myślicy świat zachodni nabral obrzydzenia do samego pojęcia rewolucji, stał się zadanie „kontrewolucyjny”. Pomału dopiero zaczyna się dobijać do powszechniejszej świadomości stara prawda — zmierzona bodajże już przez rewolucję francuską — że były w dziejach i że mogą jeszcze być przewroty bez walki o władzę i bez przelewu krwi, w zaczątkach swych „apolityczne”, „apolityczne”, nie organizacyjne, ale organizacyjne. Że rewolucjonista na pewno nie mniejszym od Lenina był np. Grzegorz Wielki, uciekający przed władzą, lub Franciszek z Asyżu, w którego myśle pojęcie władzy jako godnego przedmiotu ludzkiego pożąd-

ania w ogóle chyba nie miało miejsca. Może właśnie dziś świat dojrzywa do takiej rewolucji? Jej punktem wyjścia — już dość rewolucyjnym dla wielu — byłoby bezlitosne uświadomienie sobie, że chrześcijaństwo (jako siła cywilizacyjna, nie jako religia) jest dziś w agonii. Że, dalej, nie odrzuci się samo i nie odrodzi świata przez zgodną akcję organizacyjną, społeczną, polityczną, lecz tylko przez wydobycie no powierzenie swego rdzenia: MISTYKI. Przez upowszechnienie jej, uodczienienie, przełożenie na język współczesny, przez wprowadzenie ascezy, medytacji, kontemplacji z cel klasztornych i najprywatniejszych zakamarków duszy wierzącego laika — do fabryk, do biur, do szkół, na ulice, na wiece, na ekrany i fale eteru, na łamy gazet i strony powieści. (Nie chodzi, rzecz jasna, o wytelekanię na widok publiczny właściwych doświadczeń mistycznych, które są wyjątkowe, niekomunikatywne i możliwe tylko w skrytości — ale o powszechną znajomość abecadła tej najważniejszej dziedziny życia ludzkiego, w której współczesny Europejczyk jest zupełnie analfabeta, w porównaniu z ludźmi średniowiecza czy nawet dzisiejszymi Hindusami...).

Pisarzy Wielkiej Emigracji nie byli awangardą rewolucji swojego czasu, niebył zresztą wielkiej rewolucji nacjonalistyczno-romantyczno-demokratycznej. Nie wleki się wprawdzie w jej ogonie, ale bądź co bądź kroczyli w drugim szeregu. Pisarze naszej emigracji mogliby stanąć w pierwszym szeregu większej rewolucji.

Michał Sambor

Red. Klaudiusz Hrabuk z Nowego Jorku nadesłał nam tekst wywiadu, który przeprowadził z gen. K. Sołżkowskim. Wywiad był rozesłany do całej prasy polskiej. Należy się spodziewać, że miarodajne czynniki i stronnictwa wypowiedzą się na poruszone przez Generała tematy. (Red.)

— Polska opinia publiczna jest żywo zainteresowana zapowiedzianym wyjazdem Pana Generała do Londynu. Czy można zapytać o termin tego wyjazdu?

— Mam zamiar albo odpląnąć 6 kwietnia z Nowego Jorku, albo też 9 kwietnia odlecieć z Montrealu. Definitywny wybór jednej z tych alternatyw uzależniony jest od spraw technicznych, związanych z podróżą.

— Dlaczego i w jakim celu udaje się Pan Generał do Londynu?

— Udaję się do Londynu po raz czwarty w ciągu ostatnich dwóch lat. Obecny wyjazd mój dochodzi do skutku na zaproszenie Rady Trzech, datujące się jeszcze sprzed kilku miesięcy. Mam omówić wspólnie z miarodajnymi czynnikami Obozu Zjednoczenia plan działania polskiego na tle obecnej sytuacji międzynarodowej oraz szereg zagadnień organizacyjnych w szerszym tego słowa znaczeniu. Upłynął rok od dnia podpisania Aktów Zjednoczenia. W wyniku znanych wydarzeń z lata ub. roku powstało na wewnętrznym froncie polskim położenie, które wymaga pewnych ustaleń. Ufam, iż dadzą one dalsze usprawnienie i konsolidację Obozu.

Widzę przede wszystkim nagłą potrzebę głębszego, organicznego związaną opinią publiczną i ogółu uchodźstwa z pracami Obozu przez utrwalenie współdziałania w tych pracach możliwie najszerzych warstw społeczeństwa naszego oraz ich współodpowiedzialności za losy naszej sprawy narodowej. Da się to osiągnąć na drodze plebiscytu czy raczej referendum, które określi naocznie i cyfrowo stanowisko społeczeństwa wobec Aktów Zjednoczenia. Plebiscyt ma potwierdzić stanowczą i niezmienną wolę społeczeństwa co do zjednoczenia, zgodną i solidarną postawę wolnych Polaków w stosunku do tej naczelnej dzisiaj sprawy. Podobne stwierdzenie może wywrzeć bardzo ważki wpływ na pomyślane rozwiązanie naszego wewnętrznego kryzysu.

Razem z plebiscytem powinny być przeprowadzone wybory powszechne do Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Ilość członków T. R. J. N. z wyborów musi być w dzisiejszych warunkach wydatnie powiększona, co najmniej podwojona w stosunku do przewidzianej pierwotnie liczby piętnastu mandatów; i to bez podwyższania ogólnej liczby członków Rady. Wymagać to będzie jednomyślnie uchwały stronnictw wchodzących w skład Obozu oraz pewnych wielkodusznych ofiar z ich dotychczasowego stanu posiadania.

Unormowanie wielu spraw na odcinku Skarbu Narodowego, czy Skarbu Jedności Narodowej, wymaga obdarzenia prawami tych, na których nakłada się ciężary i obowiązki. Trzeba więc wedle mego zdania upowszechnić zasadę, iż władze Skarbu są wybierane w głosowaniu plenitnym. Dla przykładu wskazuje, iż metoda taka stosowana od lat szeregu w Kanadzie, pozwoliła tam Skarbowi przejść przez okres kryzysu bez wstrząsów i utracić ofiarność publiczną na dobrym stosunkowo poziomie.

Jest chyba całkiem oczywistym mus połączenia oddziałów i odprysków stronnictw, oddziałów, które działają dotychczas odrębnie, choć w ramach Obozu Zjednoczenia. Mamy zbyt wiele ugrupowań i stronnictw politycznych. Konieczność usprawnienia i uporządkowania sytuacji na tym odcinku wynika nie tylko z zobowiązań dobrowolnie przyjętych i wyrażonych w punkcie 4 Aktu Zjednoczenia, ale i z powszechnej woli społeczeństwa, przeciwnego rozpraszaniu naszych sił narodowych. Nie potrzebują chyba podnosić raz jeszcze, jak domiosłym zagadnieniem i ze względu na przyszłość i pod kątem widzenia nakazów chwili jest skonsolidowanie ruchów, ludowego i chrześcijańsko-społecznego w dwa silne i zdrowe organizmy polityczne: Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Pracy.

Wliczyłem powyżej główne zagadnienia, które wedle mego zdania, powinny być przede wszystkim przedmiotem rozmów londyńskich. Są oczywiście inne jeszcze problemy, wymagające wyraźnego stanowiska. — Ze wymienię choćby stosunek nasz do inicjatyw obcych takich, jak „Committee of Free Europe” i „Assembly of Captive Nations”, i to w duchu jednej z naczelnych zasad Aktu Zjednoczenia, mianowicie zasady niezależności polityki polskiej.

— Podczas ostatnich posiedzeń Rady Jedności Narodowej w Londynie, nie-



## GEN. SOSNROWSKI O SYTUACJI POLITYCZNEJ

którzy jej członkowie wygłosili przemówienia na temat dróg wyjścia z kryzysu. Na tenże temat ukazały się ostatnio również artykuły w niektórych pismach. Jak jest stanowisko Pana Generała w tych sprawach, a w szczególności w sprawie obwołania Pana Prezydentem R.P., względnie udziału Pana Generała w Radzie Trzech, czy też w ogóle — jak to określają niektóre koła w Londynie — fizycznego powiązania osoby Pana Generała z Obozem Zjednoczenia?

— Wyznaję otwarcie, że owe wymagania, kierowane pod moim adresem, nie są dla mnie zrozumiałe. Ze sprawą zjednoczenia jestem powiązany i organicznie i moralnie od początku akcji, którą podjąłem na zaproszenie Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu z końcem 1952 r., pracując nad scaleniem w ramach legalizmu naszego życia politycznego, prowadząc w tym kierunku długotrwałe i mozolne rokowania, a wreszcie doprowadzając do podpisania Aktów Zjednoczenia. W styczniu 1953 roku wszystkie stronnictwa i ugrupowania wskazały na mnie, jako na swego kandydata na następcę Prezydenta i stanowiska tego nie, odwołały do dnia dzisiejszego, ja zaś nie wycofałem dotychczas mojej zgody w tej sprawie. Czyż w istniejących okolicznościach może być mowa o silniejszym powiązaniu mej osoby z Obozem Zjednoczenia?

Inna rzecz, jeśli chodzi o powierzenie mi tych lub innych zadań praktycznych w obecnych, miejmy nadzieję, przejściowych, warunkach. Pod tym względem przekazałem już do Londynu pewne sugestie za pośrednictwem Prezesa T. R. J. N. i chcę wierzyć, że uzyskają one uznanie całego obozu jako rozsądne i celowe.

Co do tzw. „drog wyjścia z kryzysu“ jest chyba publiczną tajemnicą, że już w maju ub. roku powstała różnica zdań pomiędzy mną, a stronnictwami reprezentowanymi w ówczesnej Komisji Porozumiewawczej. Różnica owa w istocie swej polega na tym, iż stronnictwa poszukiwały metod szybkich i radykalnych poprzez interpretację prawnokonstytucyjną, moim zdaniem co najmniej wątpliwą, ja zaś doradzałem zastosowanie rozwiązań, leżących na płaszczyźnie ideowej, moralno-politycznej. Jedną z głównych zasad Aktu Zjednoczenia głosi, że stronnictwa podpisane na niej stoją na gruncie obowiązującej Konstytucji i ciągłości państwa polskiego. Zadaniem naszym jest ocalić i legalizm i zjednoczenie przed zaślepieniem przeciwników zgody narodowej i przed samowolą dzisiejszych dzierżycieli pieczęci państwowych. Na obecnej ziemi ocalenie takie osiągnąć można tylko przez jednoczesne szanowanie zarówno prawa formalnego, jak i prawa naturalnego. Nie zmienia tej prawdy okoliczność, że przeciwnicy zjednoczenia nadużywają swych uprawnień formalnych, wiedząc, iż warunki życia i działania na obczyźnie zapewniają im na razie bezkarność; nie zmienia tej prawdy fakt, że obrażają oni prawo naturalne, lekceważąc opinię publiczną i dworując sobie z woli i pragnień ogółu.

Z założeń powyższych wypływały moje poglądy na kryzys, którym od roku dawałem wyraz w obfitej korespondencji z czołowymi osobistościami stronnictw. Poglądy owe zrekapitulowałem w długiej depeszy do Komisji Porozumiewawczej z dnia 10 czerwca ub. roku. I przed czerwiec 1954 r. i po tej dacie stwierdzałem niejednokrotnie, że urząd Prezydenta gotów jestem przyjąć jedynie w ramach ładu prawnego i politycznego, zaś nigdy na drodze, którą określałem mianem metod „quasi-rewolucyjnych“. Nie mogłem zgodzić się na rozwiązania, które w obliczu zacieklego uporu jednostki, opartej o przesłanki czysto formalne, mogły do-

prowadzić do dualizmu na najwyższym urzędzie państwowym. Dualizm taki obniżyłby fatalnie powagę imienia w najcięższym okresie dziejów naszych, Polski na terenie międzynarodowym, licytowanie in minus sprawy naszej, doprowadziłby na zewnątrz do niebezpiecznych komplikacji, a wreszcie utrwaliłby na dobre procesy rozłamowe w społeczeństwie uchodźczym i w naszym życiu politycznym.

Mego stanowiska, nakreślonego powyżej i podanego do wiadomości właściwych czynników bez żadnych opóźnień czy wahań nie zmieniłem nigdy i nie zmienię. Wszelkie sugestie, usiłujące nakłonić mnie do podobnej zmiany, są z góry skazane na niepowodzenie. Zbytecznym jest chyba dodawać, że rozwiązania, które wykluczam dla siebie, nie mogę zalecać i komu innemu.

Rada Trzech w liście zapraszającym mnie do Londynu zapewniała, że nie będą w stosunku do mnie wywierane żadne naciski, mające na celu skłonienie mnie do ustępstw w sprawach zasadniczych. Mam nadzieję, że to zapewnienie zostanie dotrzymane i będzie uszanowane przez wszystkie miarodajne czynniki Obozu Zjednoczenia.

W warunkach powstałych na skutek wydarzeń ostatniego roku nie zamierzam również wejść do Rady Trzech. Nawiasem mówiąc, przy jej tworzeniu odrzucono moje rady i sugestie. W dzisiejszym stanie rzeczy wyznaję pogląd, że instancje wyłonione przez Oboz Zjednoczenia, należy rozumieć jako kierownictwo polityczne obozu nie zaś jako organy zwierzchnie w sensie prawnokonstytucyjnym. Uczestnictwo w Radzie Trzech mogłoby mnie wtargnąć w położenie fałszywe moralnie i rzeczowo. Będąc gotów walczyć o zwycięstwo słusznej sprawy, nie uważam bynajmniej za możliwe stawać do boju o miejsce na fotelu dla samego siebie. Jestem zdania, że praca moja w okresie, który wszyscy uważają chętnie za przejściowy, może być pożyteczniejsza w Ameryce aniżeli w Londynie.

Pragnę w końcu dać wyraz przekonaniu, że wywiad dzisiejszy usunie wewnątrz Obozu możliwość nieporozumień co do właściwego charakteru i celu oczekującej mnie podróży. Pragnęlbym też uprzedzić uczciwie opinię publiczną, by nie wiązała z moim wyrazem przesadnych nadziei i oczekiwań.

— Panie Generale, w dyskusji publicznej, jaka wywijała się od pewnego czasu na temat omawianych przez nas zagadnień, wyrażany jest często pogląd, że obecny układ naszych stosunków wewnętrznych pociąga za sobą ujemne skutki dla idei legalizmu, powodując zubożenie dla niej i odsuwanie się od niej coraz to liczniejszych elementów społecznych, przede wszystkim zaś młodzieży.

— Niewątpliwie uwaga powyższa zawiera sporą dozę słuszności. Szczególnie bolesną musi być dla nas okoliczność, że winę za podobny stan rzeczy ponoszą przede wszystkim ci, którzy będąc powołani do obrony symboli państwowych, postępują wbrew woli ogółu, przetrzymując w swych rękach owe symbole, narażają je w ten sposób na szwank i deprecjonują w duszach i umysłach ludzkich zasadę legalizmu. Co do zagadnienia młodzieży przypominam, iż oddawna z trybuny publicznej głoszę konieczność dopuszczenia w najszerszych granicach do politycznego kierownictwa sprawą polską elementów młodych. Jest to tym bardziej pilne i ważne, że pokolenia starsze schodzą już ze sceny, odbiegając kresu swej doczesnej wędrówki. Radbym szczerze widzieć w T.R.J.N. i w organach kierowniczych jak najwięcej jednostek młodych lub w sile wieku.

— O ile dobrze zrozumiałem myśl Pana Generała, wyraża ona przeświadczenie, że zakończenie kryzysu, zgodne z interesem państwa i narodu wymaga przede wszystkim dobrej woli ze strony obecnych dzierżycieli pieczęci państwowych?

— Bez wątpienia tak, z tym uzupełnieniem, że czynnik opinii publicznej może odegrać tutaj doniosłą rolę, jeśli odzwieci się dobitnie, powszechnie i w należytym formie.

W tym miejscu pragnęlbym również przypomnieć ustęp urzędowego oświadczenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 maja 1953 r., gdzie mówi on, że po ukończeniu siedmioletcia swego urzędowania przekazuje urząd w ręce swego następcy, nie chcąc być pomawiany o pobudki osobiste.

Autorem słów o tych mógłby z łatwością dzisiaj jeszcze dać dowód swej do-

brej wiary i dobrej woli, nie upierając się przy swej osobie i rezygnując na rzecz następcy przez siebie obranego i wyznaczonego. Jeśli takie przypuszczenie nie jest nową iluzją, pokrewną wielu już przez nas przeżytych, wówczas ze swej strony byłbym skłonny poczynić wszelkie wysiłki w kierunku przekonania stronnictw, aby dla dobra sprawy zgodziły się w konsultacji na podobną metodę ruszenia kryzysu z martwego punktu. Oczywiście, nowy kandydat musiałby w całej pełni uznać konsekwencje płynące z faktu, że niepodległościowe stronnictwa i ugrupowania, nie wyłączając wszystkich stronnictw i ugrupowań dawnej Rady Narodowej, akceptowały i podpisały Akty Zjednoczenia.

— Pozwól sobie zadać ostatnie pytanie, mianowicie, jak długo zamierza Pan Generał pozostać w Londynie?

— Dwa tygodnie powinny wystarczyć na przeprowadzenie koniecznych rozmów. W żadnym wypadku jednak nie zamierzam i nie mogę przedłużyć swego pobytu w Anglii poza okres trzech tygodni najwyżej. Program i rozkład mej pracy publicznej wymaga bezwarunkowo, abym wrócił do Ameryki w początkach maja.

(Kl. Hr.)

### ELEKTROWNIA NA WĘGLU BRUNATNYM

W Koninie powstaje pierwsza w Polsce wielka elektrownia, która jako paliwo wykorzystywać będzie bogate, znajdujące się na miejscu, zasoby węgla brunatnego. Siłownia w Koninie dorównywać ma swą wielkością elektrowni Jaworzno II. Będzie stanowiła bazę energetyczną dla budowanego obecnie kujawskiego okręgu przemysłowego.

Projekt elektrowni w Koninie opiera się na planach nadesłanych z Niemiec wschodnich, które posiadają doświadczenie w zakresie budowy elektrowni opalanych węglem brunatnym. O zasobach węgla brunatnego na terenie Wielkopolski mówiło się od dłuższego już czasu. Dopiero jednak teraz postanowił reżym wykorzystywać je do celów przemysłowych. Jest to m.in. wynik mniejszego, niż planowano wydobycia węgla kamiennego, którego w Polsce jest co prawda dużo, ale którego stale jest za mało na potrzeby krajowe. (IC)

### EMERYCI POLSCY CIERPIĄ GLÓD

Nieludzki system rządów komunistycznych ukazuje się może najbardziej drastycznie w położeniu emerytów, których komunizm uważa za ludzi niepotrzebnych i za ciężar dla ekonomii państwowej. Dopóki robotnik zdolny jest do pracy i nie okazuje widocznego na zewnątrz niezadowolenia, może żyć. Jego kłopoty z utrzymaniem się przy życiu rozpoczynają się z chwilą, gdy stanie się niezdolny do pracy.

Emeryci w Polsce znajdują się w sytuacji głodowej. Wprawdzie nowy dekret emerytalny przyniósł pewne przywileje górnikom, ale dzieł emerytów na wiele kategorii, z których niektóre nie mają prawa do żadnej emerytury. Emerytura odebrano między innymi Hallerczykom i Legionistom, którzy nie służyli w wojsku po roku 1918. Emerytura przyniesiona natomiast żołnierzom z armii sowieckiej. Emerytura jest bardzo niska i w wielu wypadkach nie starczy nawet na najskromniejsze wyżywienie. Wdowy po emerytach otrzymują jedynie nominalną pomoc. (IC)

### Krytyczny dowód Dra Konopińskiego

Dr Edward Teller, którego uważa się w Stanach za inicjatora produkcji bomby wodorowej, opublikował w ostatnim wydaniu czasopiśmie naukowym „The Science“, oficjalnym organie naukowym, dłuższy artykuł, poświęcony historii produkcji bomby wodorowej i widokiem jej rozwoju na przyszłość.

Teller, Amerykanin pochodzenia węgierskiego, stwierdza, że dalszym etapem rozwoju produkcji atomowo-wodorowej nie muszą być konieczne coraz to większe bomby. „Świat pełen jest niespodzianek, pisze Teller, wielkie wydarzenia zaś rzadko tylko rozwijają się po liniach prostych. Rozmiary naszego postępu otwierają drogę ku nowym niebezpieczeństwom. Nie wierzę, by dotychczasowe nasze osiągnięcia stanowiły zamknięcie procesu rozwojowego. Nie wiem, dokąd zaprowadzą nas dalsze kroki. Nie będzie to jednak tylko produkcja coraz to większych bomb“.

Uczony uważa dalej, że wprawdzie prace nad bombą wodorową wyzwoliły olbrzymią siłę niszczyliśką, były one jednak poddyktowane wiernością wobec zasad zachodniej cywilizacji, która nakazuje badanie wszelkich możliwości dróg postępu do granic wiedzy ludzkiej. Stany Zjednoczone nie mogły dać się ubiec innym krajom w produkcji tego typu i w ten sposób narazić się na zniszczenie i kapitulację.

Dużą część artykułu poświęca Teller omówieniu zasług uczonych, którzy brali czynny udział nad rozwojem energii ato-

WIEŚLAW PATEK

## 'INŻYNIEROWIE LUDZKIEGO DUCHA'

Podczas naszych świąt Bożego Narodzenia odbył się w Moskwie drugi zjazd pisarzy sowieckich. Pierwszy zwołany był przed 20 laty. Fakt ten jak i zasięg przeprowadzonej na zjeździe dyskusji oraz późniejsze nieuchronne jej oddziaływanie na literaturę polską w kraju wymagają omówienia.

Zakres zjazdu obejmował poza literaturą i krytyką literacką, zagadnienie przekładów i sztuki filmowej.

Rozpoczął obrady długi referat sekretarza Związku Pisarzy Sowieckich, Surkowa, o stanie i zadaniach literatury sowieckiej, z góry określający kierunek dopuszczalnej krytyki Referent przekazał ponadto ideowe „pозdrowienie“ Centralnego Komitetu Partii. Chociaż z góry obramowana dwoma powyższymi deklaracjami, dyskusja potoczyła się żywo, lub raczej za taką mogła uchodzić.

Zacząto ją od starego stwierdzenia, że ojcami „socializmu“ byli Gorkij i Majakowski. Niemal do znudzenia przytaczano ich prawie w każdej prelekcji. Następnie zgodzono się, również jednogłośnie, że jednak pomimo pewnych braków, nadających się zresztą do naprawienia, literatura sowiecka jest oczywiście przodującą na świecie. Na koniec i to było najciekawsze przyszło do samokrytyki — tego oczywiście, co pozwolono z góry krytykować.

Wysunięto przede wszystkim dwa zagadnienia. Pierwsze, że dla społeczeństwa bezklasowego nie są typowe żadne antagonizmy wewnętrzne. Zagadnienie drugie, to sprawa kultu „ikonowych bohaterów“. Pierwszy pogląd nazwano po prostu „zakłamaniami“, postacie zaś dotychczasowych „bohaterów“ określono, jako „gładko lakierowane, różowe figurki, nie mające nic wspólnego z rzeczywistością“.

W związku z tym zimny strumień wody skierowano na przodującego dzisiaj oficjalnie literaturze sowieckiej Konstantego Simonowa (znanego nam dobrze, acz nie z najlepszej strony ze zjazdu Związku Literatów Polskich w czerwcu ub.r. w Warszawie). Delegat z Kurska, W. Owieczkin zarzucił mu m.in. zdeprecjonowanie nagrody literackiej Stalina przez przyznawanie jej nieudolnym miernotom oraz zalew rynku ujednoliconymi, szarymi, nieciekawymi książkami, a krytykom zbrodnią słabość, okazywaną wobec pisarzy skupiających się wokół „oltarza“ w Moskwie. Twierdzono, że „stracili oni kontakt z życiem w głębi Związku Sowieckiego“. Zarzuty te rozwiniął następnie autor znanego „Cichego Donu“ Szolochow, atakując równocześnie protegowanego Simonowa, naczelnego redaktora wpływowej „Literaturnoj Gazety“, Rurikowa. Wskutek popierania przez nich rozmaitych koterii i plagiatów wielu „mistrzów“ stało się „zwykłymi rzemieślnikami, produkującymi artystyczne braki“.

„Okazuje się jeszcze, że pewnego dnia jakiś śmielszy młodzieniec — grzmiał

Szolochow — wskazując na Konstantego Simonowa, zawoła po prostu „Spójrzenie na cesarza, on jest nagi!“ Szalone brawa wybuchły po tym zdaniu. Ale te same oklaski powitały przemówienie jednego ze starszych autorów sowieckich, Gładkowa, który zajmując stanowisko kompromisowe zarzucił Szolochowowi skłonność do tworzenia grup oraz niezrozumienie wskazań Partii.

Wyraził przy tym nadzieję, że „zdolny ten pisarz“ potrafi jednak wyciągnąć potrzebne wnioski z jego deklaracji. Gdyby zastosować tu dawne obyczaje stalinowskie — należałoby dopatrzyć się tu ostrzeżenia, za którym ukryty jest aparat bezpieczeństwa.

Z innych uchwał zjazdu zasługują na uwagę postanowienie o rozpoczęciu w 1955 roku wydawania nowego miesięcznika „Innostrannaja Literatura“. Będzie on poświęcony zagranicznym pisarzom „postępowym“, co praktycznie ograniczy się oczywiście do pisarzy prokomunistycznych.

Przedstawiciele mniejszych narodów, wchodzących w skład Związku Sow. upomnieli się parokrotnie na zjeździe, by dzieła ich autorów tłumaczono nadal przede wszystkim na język rosyjski, a potem dopiero ewentualnie na inne „sowieckie“ języki. Gdyby tak nie postępowano, twórczość artystyczna tych narodów pozostałaby często nieznaną. Pomimo, że temu twierdzeniu nie sposób odmówić pewnej racji, zamaskowało ono zresztą inny fakt, że tłumaczenia na rosyjski, a przede wszystkim z rosyjskiego zajmują nieproporcjonalnie wielkie pozycje w stosunku do wszystkich innych tłumaczeń razem wziętych, z językami ukraińskim i białoruskim włącznie. Dało to powód do wyraźnej opozycji.

Z POLSKIEGO punktu widzenia najważniejszym wydaje się zachwianie na Zjeździe niewzruszonej dotąd pozycji Simonowa z jego „pozytywnymi bohaterami“, których zalecał gorąco pisarzom polskim w Warszawie. Co prawda Gładkow obronił go jeszcze tym razem, ale jak mówią, nigdzie, a specjalnie w Sovietach nie ma dymu bez ognia. Nie wiadomo co się z nim stanie w przyszłości? Legitymnym byłby powrót, jeśli o naszą krajową literaturę chodzi, do ostatniej formuły Sokorskiego. Zamiast żądania, żeby pisarz tworzył na tematy wyznaczone z góry przez partię i przy pomocy „przydzielonych“ mu metod pisarskich, zadowolony byłby — być może — polityczno-propagandowym „wydźwiękiem“ utworu, jak to się od paru lat pięknie zowie.

Ostatecznie tak został właśnie oficjalny program sformułowany w czerwcu ub.r. zanim go ostatnim przemówieniem nie przekroził Simonow. Zdaje się jednak, że gdyby nawet do tego „polepszenia“ doszło, to i tak upłynęło jeszcze dużo czasu. Zapewnie bowiem nie wiadomo, czy rzeczywiście rozwój wydarzeń w literaturze „najbardziej przodującego narodu“ pójdzie w naszkicowanym powyżej kierunku. Jeśli nawet tak się stanie, to wiemy, że kurs zmieniony w Moskwie dopiero po pewnym czasie odzywa się „czkawka“ wernopoddańcza w stolicach satelickich.

Statystyczne zestawienie narodowości zgromadzonych na tym drugim zjeździe Związku Pisarzy Sowieckich też nie było pozbawione wymowy. Z 720 przybyłych delegatów było 250 Rosjan, 71 Ukraińców oraz 72 Żydów, osobno po raz pierwszy wymienionych pomimo, że chodziło tutaj o piszących po rosyjsku. Z tego, bardziej skorzy do wysnuwania politycznych wniosków, obserwatorzy wyciągnęli mniemanie, że chodziło być może o jakąś, daleką jeszcze zapowiedź ponownego kursu antysemitckiego. Żadnych ataków podczas Zjazdu na pisarzy żydowskiego pochodzenia, które tezę powyższą mogłyby potwierdzić, nie przeprowadzono.

Z wewnątrz-sowieckiego punktu widzenia interesujące było złożenie hołdu Stalinowi podczas samej inauguracji Zjazdu, jak i 21 grudnia w 75-lecie jego urodzin, co pokrywa się z obowiązującą znow od kilku miesięcy ogólną linią powrotu do kultu Stalina. Charakterystyczne było jednak samo sformułowanie, niezapominające też o zasadzie kolektywnego kierownictwa. Przypominało ono, że „ustami Stalina Partia nazwała pisarzy inżynierami ludzkiego ducha“.

### WYJAŚNIENIE

W podpisie artykułu „Arcydzieła drukarskie starego Krakowa“ nr. 10 (661) zakradła się nieścisłość. Podpis winien brzmieć: ALFRED HOLINSKI, a nie A. H. Holiński.

**NOWE KSIĄŻKI**  
serii  
**Biblioteki Autorów Polskich**

ukazała się:  
DWA KSIĘŻYCE — Marii Kuncewiczowej — 240 str., 29 ilustracji T. Terleckiego, cena 12/6 plus 6d. przesyłka

ukazuje się w pierwszych dniach kwietnia:  
DROGA DONIKAD — Józefa Mackiewicza — str. 384, cena 17/6 plus 6d. przesyłka.

Obie książki w sztywnych oprawkach płóciennych z artystycznymi obwolutami.

Osoby, które zamówią i zapłacą obie książki razem otrzymają je za 27/6, przesyłka bezpłatnie, i otrzymają:  
DWA KSIĘŻYCE — Wysyłamy zaraz.  
DROGA DONIKAD — natychmiast po ukazaniu się.

**ORBIS — 38, Knightsbridge, London, S. W. 1.**

LIST DO REDAKCJI

SKARB NARODOWY W W. BRYTANII

Szanowny Panie Redaktorze, W związku z ostatnim zdaniem notatki p.t. „Skarb Narodowy w W. Brytanii” w Nr. 11 „Orla Białego” z dn. 12 bm., pragniemy wyjaśnić, że p. J. Mieroszewski przesłał do Delegatury Skarbu Narodowego na W. Brytanię pismo z dn. 3 bm. treści następującej: „Dziękuję za zaproszenie na konferencję prasową. Niestety tym razem nie będę mógł skorzystać z uprzejmego zaproszenia Panów, gdyż muszę służbowo wyjechać dziś popołudniu poza Londyn”.

Łączę wyrazy szacunku Za Prezydium Delegatury S. Grocholski wiceprzewodniczący Londyn, 11. 3. 1955.

(Jak wynika z powyższego listu, w dniu, gdy odbywała się konferencja prasowa w Delegaturze Skarbu Narodowego na W. Brytanię, list p. Mieroszewskiego nie dotarł jeszcze do jej rąk. — RED.)

ZJAZD LIGI NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI W STANACH ZJEDN.

Dnia 5 lutego w New Yorku odbył się doroczny walny zjazd Ligi Niepodległości Polski w Stanach Zjednoczonych. Zjazd otworzył wiceprezes Ligi W. Białokur oddając wstępnie hołd pamięci zmarłego w styczniu br. prezesa organizacji sp. Maksymiliana Szyrowskiego. Przewodniczącym zjazdu wybrano jednomyślnie min. Michała Mościckiego, a sekretarzem inż. Stefana Ziemińskiego z Bostonu, poczem odczytano listy powitalne.

List Gł. Komitetu Wykonawczego Ligi podpisany przez prezesa M. Grażyńskiego i sekretarza gen. M. Grabińskiego stwierdzał m.in., że „nakazem chwili jest solidarna akcja wszystkich Piłsudczyków w kierunku przewyższenia trudności powstałych z powodu samowoli jednostki, popartej przez nieliczną grupę ludzi złej woli lub nieświadomych odpowiedzialności historycznej za obecny, szkodliwy stan rzeczy. Wśród nich znalazło się również kilku b. członków Ligi, którzy przez swą akcję dywersyjną, fałszywą interpretację myśli i czynów J. Piłsudskiego, podsywianie się pod nazwę naszej organizacji — starają się rozbić zwarty dotychczas obóz Piłsudczyków. Główny Komitet Wykonawczy Ligi oczekuje od Ligi Niepodległości Polski w St. Zj., która obdarza pełnym zaufaniem, wzmożonej akcji zmierzającej do organizacyjnej i politycznej konsolidacji wszystkich Polaków w St. Zjedn.”.

Z kolei sprawozdanie z działalności następującego zarządu oraz referat polityczny o bieżącej sytuacji wygłosił red. dr. Klaudiusz Hrabycy. W sprawozdaniu stwierdzono, że w rezultacie akcji dywersyjnej wewnątrz Ligi w St. Zj. podjętej jesienią ub. r. wykluczono, skreślono lub wystąpiło łącznie z organizacji 23 członków na ogólną ilość 122. Zjazd uchwalił szereg rezolucji między innymi poświęconą sprawie Jalty oraz popierającą Akt Zjednoczenia z 14 marca 1954. Zjazd przesłał wyrazy kalikowej solidarności gen. Sosnkowskiemu, w specjalnym zaś punkcie stwierdził: „W roku ub. pewna ilość członków LNP w St. Zj. nie podzielała poglądów większości w związku z kryzysem politycznym polskim na emigracji, wystąpiła z szeregów Ligi. Uznając prawo każdego do wcielania w życie własnych poglądów politycznych, w zebraniu stwierdziliśmy równocześnie, że nie zasługują na szacunek metoda użyta przez tę grupę, a mianowicie podsywanie się pod firmę Ligi Niepodległości Polski. Jest to sprzeczne z dobrymi obyczajami

Nagroda za prześladowanie wiary

Przed trzema miesiącami na stanowisko dyrektora komunistycznego „Urzędu dla spraw wyznań” przy t.zw. „prezydium rady ministrów” nastąpiła zmiana. Dotychczasowy, wieloletni kierownik tego złowieszczego urzędu, Antoni Bida, został odwołany, a na jego miejsce przyszedł dotychczasowy „ambasador” reżymu przy rządzie wschodnio-niemieckim w Berlinie, Marian Izydorczyk. Zmiana dokonana została ze względu na rozpoczynanie przez reżym nowego kursu kłamstw wobec religii i Kościoła w Polsce. Chcąc wzmocnić w opinii polską i zagraniczną, że coś się na tym odcinku zmienia, reżym nie chciał utrzymać dłużej na kierowniczym stanowisku człowieka, obciążonego szeregiem zbrodni wobec religii. (Za jego czasów wyszedł osławiony dekret o obsadzeniu stanowisk kościelnych, odbył się „proces” biskupa Kaczmarska i aresztowanie Prymasa Polski, oraz wielu innych biskupów).

Izydorczyk, w niczym nie różni się, co do posłuszeństwa centrali komunistycznej, od Bidy. Będzie podobnie, jak ten wykonywał ściśle polecenia, co do których decyzje zapadać będą gdzie

indziej. Z tym wszystkim reżym uznał, że propagandowego punktu widzenia korzystniej będzie, jeśli zmiana nastąpi.

W ostatnich dniach ogłoszono, że za swoje posłuszeństwo wobec partii oraz bezwzględność w walce z religią — Antoni Bida został nagrodzony. Został mianowany „posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym polskiej Rzeczypospolitej ludowej w republice austriackiej”. (IC)

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Na wielką próbę wytrzymałości narażone są dobrze wychowane angielskie gazety. Muszą powściągliwie milczeć zamiast rozpisywać się na temat, który z podnieceniem godzinami cailmi omawiają zarówno bywalcy eleganckich klubów jak i normalni śmiertelnicy spijający piwo w narożnych barach. Ze zgrozą też patrzą jak wściebce reporterzy amerykańscy i francuscy ten właśnie temat bezczelnie i ze szcegółami obrabiają. Tematem tym jest frapujące zagadnienie czy księżniczka Małgorzata osiągnęła wiek lat dwudziestupięciu zrezygnując ze swych praw dynastycznych by wyjść za mąż według swojego tylko wyboru i decyzji. Gazety nie tak dobrze wychowane obchodzą przepisy przywilejów i wypisują różne doświadczenia, domysły i „informacje”, ubierając je w formę pośrednich omówień lub wywiadów z osobami trzecimi, choć niekoniecznie postronnymi. Na przykład wrzaskliwy i okropny ulubieniec kobiet angielskich, czteromilionowy „Daily Mirror” zamieścił „wywiad” z pewnym młodym oficerem, cierpliwie czekającym na tę samą datę w zaciszu brytyjskiego attachatu wojskowego w Brukseli.

Nie jest ona już odległa. Bez względu na to jednak jaką będzie decyzja księżniczki Małgorzaty, jednego może być zupełnie pewna, a mianowicie tego, że społeczeństwo przyjmie ją z entuzjazmem. Każdy bowiem lubi tę wesolą a równocześnie melancholijną siostrę Królowej, o której mówią, że nie odstępuje łatwo od własnego zdania, i to nie tylko w sprawach mody.

Wesołe „calipso” i pechowe fotografie

Amerikanom też bardzo do serca przypadła. Korzystając z jej niedawnego pobytu na wyspach Brytyjskich Indii Zachodnich, całe pielgrzymki ciekawych mieszkańców Nowego Yorku i Nowego Orleanu podążyły na wyspy karaibskie, by brać udział w ogólnej wesołości, pod której znakiem odbywała się wizyta księżniczki Małgorzaty w kraju rumu, cukru i piratów. Przewalili ją też szybko „our Meg”.

Dla mieszkańców Bahama, Jamajki, Tobago i Trinitad okazała była co się zowie. Nie ma to jak kraje pełne słońca i śpiewu. Radość występuje tam szybkiej i bujnej i trwa dłużej. Przede wszystkim zaś łączy się z muzyką i tańcem, a więc z dwoma przejawami kultury, które pociągają każdego zdrowego na ciele i umyśle. Wesołi murzyni i mulaci mieli zatem używanie. Ułożyli mnóstwo nowych „calipso” i tańczyli dzień i noc. Zapomnieli może nawet o bezrobociu i o marnych cenach jakie rynki światowe ofiarowują im za ich trzeźnię cukrową. I o huraganach, które im niszczą domy i ploty. I o polityce. Bo polityka nie oszczędziła i tych tropikalnych okolic. A jakże. Także i Brytyjskie Indie Zachodnie muszą się teraz głowić nad tym, czy mają się przekształcić na dominium czy nie. Niezadowoleni byli tylko fotografowie. Energetyczna policja miejscowa przestrzegala surowo przepisów wzbraniających weiskania im kamery gdzie nikt jej nie prosił i pod nieodpowiednim kątem. Paryski „Match” przyniósł nawet smętne zdjęcie swego reportera w trakcie samotnienia się z policjantami. Zabrano też aparat aktorce Ivonne de Carlo, która także nie tam gdzie trzeba, i nie wtedy kiedy wolno, chciała filmować sceny z uroczystości powitania księżniczki.

Co będzie z Izłą Lordów

Znowu zapowiedzi reformy tej szacownej instytucji!

Któża to z kolei? Kto by zliczył! W bieżącym stuleciu reformowano ją kilkakrotnie. Przed pierwszą wojną światową odebrano jej prawo mieszaną się do rzeczy ważnych, to znaczy do budżetu i do spraw gospodarczych. Wydawało się wówczas, że można ją pozostawić w spokoju jako okaz muzealny i atrakcję dla turystów. Teraz okazuje się znowu, że jednak zawadza i że coś trzeba z nią zrobić. Ale co? Otóż to właśnie. Dać jej inne podstawy, zamienić na jakiś senat z wyboru, albo co jeszcze gorzej na ciałło zasłużonych mędrców? Sprawa diablo niebezpieczna. Trzeba jej będzie wówczas dać coś do roboty i przyznać prawo decyzji. A to bardzo niedobre. A tak jak jest dotychczas jest chyba najlepiej. Nikt jej poważnie nie bierze i każdy patrzy na nią ze zdumieniem. Nikomu też nie szkodzi. Nawet tym kilkunastu zdruzdzonym lordom, którzy nie wiadomo dlaczego na posiedzenia przychodzą.

Nie może ich zresztą przychodzić więcej po prostu z tego względu, że nie mieli by się gdzie pomieścić. Dostojne zgromadzenie bowiem, gdyby się zjawilo w komplecie potrzebowało by więcej miejsc niż Izba Gmin. Jest tego bowiem: 25 ksiąząt, dwóch arcybiskupów angielskich, 27 markizów, 133 hrabiów, 23 biskupów, 103 wicehrabiów, 537 baronów. To, z wyłączeniem biskupów, bractwo dziedziczne. Do tego dochodzi paru sędziów i t. zw. „lordowie z wyboru”, którzy reprezentują arystokratyczne dostojstwo Szkocji i Północnej Irlandii. Być lordem to nie taka prosta sprawa. Tytuł nie daje dochodów — kłopotów zaś co niemiara. W dodatku odbiera prawa polityczne. Dosłownie. Skoro się jest już lordem nie wolno głosować w wyborach do parlamentu, nie wolno też zasiadać w Izbie Gmin. Nie dawno rzutki i ceniony poseł socjalistyczny pożegnał się ze swą karierą. Umarł mu bowiem jakiś wuj czy stryj i to

KONCERT MUZYKI HISPANSKIEJ W LONDYNIE

Debiut Zofii Puche de Mendlewicz

Świetna hiszpańska pianistka Zofia Puche de Mendlewicz (żona Polaka) — wystąpiła z recytalem fortepianowym dnia 4 marca br. w sali Wigmore Hall w Londynie. Oprócz muzyki hiszpańskiej usłyszeliśmy „Fantazję” d-mol Mozarta. W utworze tym pianistka wykazała walory swego głębokiego tonu i inteligencji muzycznej. Wariacje Mendelszona, oraz sonatę Schuberta wykonała Z. Puche-Mendlewicz z brawurą techniką i poczuciem stylu muzyki romantycznej.

Główną jednak treść programu stanowiła muzyka współczesnych hiszpańskich kompozytorów, oparta na folklorze tanecznym. Recital narodowej muzyki hiszpańskiej rozpoczęła pianistka utworami Izaaka Albeniza — reprezentanta impresjonizmu tanecznego. Finezję rytmu ludowych tańców katalońskich, podkreśliła pianistka w utworze „Seguidillas” oraz w miniaturach fortepianowych Albeniza: „El puerto” i „Evocacion”.

Dalej w programie następował owiany poezją utwor E. Granadosa pt. „La Maja y el Ruiseñor”, o fascynującym rytmie narodowej muzyki hiszpańskiej.

Taniec Andaluzyjski pt. „Zapateado” współczesnego kompozytora hiszpańskiego Jaquina Turina, odegrała pianistka z nerwem rytmicznym. Turina jest autorem wielu utworów kameralnych, wokalnych, symfoni — „Procesion del Rocío”, następnie komedii lirycznej — „Margot”, „Jardin de Oriente”, i wielu innych.

Huczynymi oklaskami przyjęty był również utwór o nastrojowej poetyckiej inwencji i współczesnej technice kompozytorskiej, opartej na głębokiej wiedzy muzycznej, pt. „Canço i danca” — Fryderyka Mompon, urodzonego w Barcelonie w 1893 r. Styl folkloru tańców katalońskich wybitnie podkreśla w swych utworach kompozytor współczesny Zamacois.

Najwybitniejszym jednak spośród sześciu hiszpańskich kompozytorów programu koncertowego, jest przede wszystkim Manuel de Falla (1876—1947) — typowy impresjonista muzyczny, podobnie jak Albeniz. Zofia Mendlewicz wykonała jego popularny utwór „Andaluza” o charakterystycznym rytmie, swobodnej melodii i oryginalnej harmonii. Bogata, różnorodna twórczość de Falla wyróżnia nagrodzona jego opera „La vida breve”, impresja na fortepian z orkiestrą pt. „Noce w ogrodach Hiszpanii”. Słynne balety: „El amor brujo” (Czar miłości), „El sombrero de tres picos”, oraz balet wystawiony w 1917 roku w Londynie przez Diaglewaa: „El Corregidor a la Molinera”.

Warto też poznać siedem cudownych hiszpańskich pieśni Granadosa na głos z akompaniamentem fortepianu i 20 instrumentów. Z. Puche de Mendlewicz wypowiada najbardziej bezpośrednio swój artystyczny w muzyce narodowej swego kraju, odczuwając wiernie styl charakterystycznych rytmów hiszpańskich — ludowych tańców. Pianistka kształciła się bowiem w konserwatorium Barcelony, gdzie obecnie prowadzi klasę fortepianu. Pani Z. Puche-Mendlewicz otrzymała nagrodę miasta Barcelony „Premio Extraordinario de piano”.

Artystka koncertowała nie tylko w Hiszpanii, ale dawała również recitale fortepianowe w Paryżu i Szwajcarii. Zachęcona sukcesem londyńskim, zapewne wkrótce zapozna słuchaczy z nowym programem pięknej, żywiołowej muzyki hiszpańskiej. S. Niekraszowa

O innych arystokratkach

Żeby już z lordami wszelakimi skończyć napiszę jak „Bywalec”: „Jak mi donoszą, Stanisław Mackiewicz udaje się w podróż do Szkocji. Nie wiem dlaczego... i t. d. i t. d.” (Dalej patrz: Bywalec, Dziennik Polski, numer jeden z bieżących lub bezpośrednio następnym).

A ja wiem dlaczego. Lecz nie napiszę.

W obronie moralności

„Comédie Française” nie chce wystawić „Profesji Pani Warren” Bernarda Shaw. Nie dlatego, że nudna, lecz dlatego, że niemoralna. Profesji, którą pani Warren uprawiała do moralnych zaliczeń nie sposób. To prawda. Gdyby była moralna przestałaby być intratna, ergo nie byłaby profesją.

Popatrz, popatrz, jak moralnie teraz w tym Paryżu. Kto by pomyślał... Amerykanie niecnoty nie chcą w tej moralności uwierzyć. „Time” dziwi się bardzo, że w mieście „gdzie panienci z Folies Bergère nie noszą bluzek (jakże to delikatnie powiedziano! Może nie noszą... staników?) i gdzie dziewczęta lekkich obyczajów są największym niebezpieczeństwem dla ruchu ulicznego” ktoś mógł uznać dzieło Shaw za niemoralne.

A ja bym się jednak z decyzją szanownej „Comédie” zgodził, albowiem sprawa sprawy nie tamuje. Wszystko na swoim miejscu i w swoim czasie. Co innego „Folies” co innego „Comédie”. Co innego Pani Warren co innego Mademoiselle Moliou.

Zacznie się wiosna a z nią błoto,

śpiewają w Warszawie, nie sobie nie robiąc z „aktywistów” i innej zarazy. Zaspiewajmy także, na melodię „Ja o tobie myśleć nie przestane”.

Ja o tobie myśleć nie przestane, Warszawa, jedne miasto moje, Kocham twe ulice rozkopane, twoje niepokoje i wyboje”.

Teraz zmiana melodii:

Bo to się zwykle tak zaczyna, sam nawet nie wiem, jak i gdzie, ktoś coś zakopak zapomina, ktoś inny zaraz brzydko klnie”.

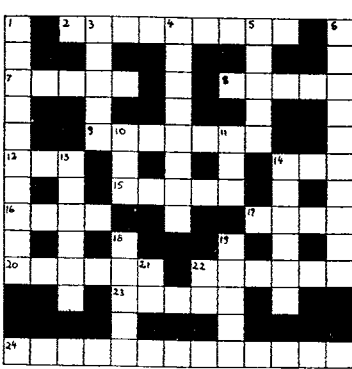
Jest i na to rada „powiada „aktywista”:

„Trzeba nam więc, obywatela, rzuć się do wykopów wziąć, gdyby kopało trzech na czterech, to tylko jeden mógłby kłąć”.

Ano, można i tak.

J. P. H.

KRZYŻÓWKA Nr 121/55



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) odpuszczenie; 7) „w ręku trzyma nóż, ostrzem zwrócony do łona, a przed nim leży... i żywot Katona”; 8) mineral; 9) rodzaj dumy; 12) i 14) lupy; 15) kompozytor operowy z 18. wieku; 16) mityczny książę ruski z opery Borodina; 17) bokobrody; 20) filozof starożytny; 22) stolica europejska; 23) wietrzyk; 24) pierwszy punkt programu skarbowego szlachty za Zygmunta Augusta (dwa słowa). Pionowe: 1) bajkopisarz; 3) narzędzie rolnicze; 4) postać z „Ogniem i Mieczem”; 5) szafas; 6) królowa babilońska; 10) czarodziej; 11) przysłówek; 13) znana marka piwa; 14) niepowodzenie; 18) zawód; 19) drzewo; 21) i 22) kolejne dzwinki gamy. ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 118/55 Poziome: 2) Persefona, 7) złuda, 8) Igarz, 9) Nemezis, 12) Lig, 14) Boh, 15) flaga, 16) nota, 17) urna, 20) Europa, 22) Podole, 23) okres, 24) Kornel Ujejski. Pionowe: 1) Wyzwolenie, 3) Emden, 4) emblemat, 5) rygus, 6) Józef Hauke, 10) elf, 11) ira, 13) gitara, 14) bandos, 18) Opole, 19) nosze, 21) AK, 22) ne.

PIEPRZ STANIAŁ

1 1/2 lb. pieprzu Malabar

1. gatunek ... £0.15.0

Ponadto wysyłamy poniższe artykuły w najlepszym gatunku:

- 6 x 1/2 herbaty cejlońskiej 100%, yellow label, eksportowa, znana przed wojną w Polsce ... £1.0.0
1 1/2 lb. kawy ziarnistej ... £0.15.0
1 1/2 lb. herbaty polskiej ... £0.16.6
6 tabliczek czekolady Van Houten'a ... £0.11.6
6 x 1/2 lb. kakao Van Houten'a ... £0.11.0
2 x 1/2 lb. kakao Van Houten'a w metalowej puszcze ... £0.10.6

KAŻDY ARTYKUŁ IDZIE W MAŁEJ PACZCE POLECONEJ. SZYBKO JAK LIST. TANIO TUTAJ — MOŻLIWE CŁO W POLSCE.

GRABOWSKI

EXPORT — IMPORT 175, Draycott Avenue, London, S. W. 3.

WŁADZE SPK W SZWAJCARII

VIII. Zjazd Stow. Polskich Komendantów w Szwajcarii odbył się w dniu 13 lutego w Solurze. Po nabożeństwie odprawionym w Zuchwil pod Solurą, obok którego stoi polska kaplica oraz dawny grobowiec T. Kościuszki rozpoczęły się obrady pod przewod. dr. J. Rakowskiego. Po wysłaniu telegramów do gen. Sosnkowskiego, gen. Andersa oraz arcbp. J. Gawliny, udzielono absolutorium ustępującemu Zarządowi. W skład nowoobranego Zarządu weszli: prezes Aleksander Wasung (po raz trzeci), wiceprezes Aleksander Kwapniewski, oraz kol.: Henryk Węgier, Kazimierz Vincenz, Stanisław Karolus, Marien Respond, zastępcy: J. Firla i A. Świerczyński.

KAPUSTA KISZONA

ZNAKOMICIE ZAPAKOWANA W BECZKACH

PO 28 lbs — CENA 23/6 (+ KOSZT PRZESYŁKI) ZA BECZKĘ, KTÓRA POZOSTAJE U NABYWCY

A. J. ROBIŃSKI

8, Hume Road, London, W. 11.



Opowiadanie niniejsze jest dalszym ciągiem wspomnień z kariery dyplomatycznej Władysława Guenthera. Poprzednie odcinki „Cylinder i Szpada” drukowaliśmy w nrach 27, 29, 30, 31 i 32 z roku 1954.

**P**RYJECHAWSZY do Belgradu z początkiem sierpnia 1931 r. zastałem H. Malhomme'a, jako sekretarza poselstwa, Xawerę Glinkę znajomego z Kijowa i Paryża obarczonego robotą prasową i propagandą kulturalną, oraz kierownika Konsulatu Wł. Sidorowicza, który wkrótce odszedł do Paryża. Podczas wojny pracował w M.S.Z. w Londynie, gdzie niestety zmarł w 1946 roku. Wkrótce powiększył nasze grono jako radca handlowy, T. Lubaczewski, który urodzony w Bośni imponował Serbom znajomością ich języka. Wszyscy oni mieli poza fachowym przygotowaniem jeszcze szczyptę duszy cenionej w Serbii, która ułatwiała im współżycie z ludźmi, gdyż bez niej do drugiego człowieka — ani rusz. Zostaliśmy też wszyscy w przyjaźni już chyba na zawsze.

Zorientowałem się wkrótce, iż jednym z moich pierwszych zadań będzie zmiana lokalu Poselstwa, która mieściła się od czasów min. E. Piltza w skromnie umeblowanym domku. Udało mi się jeszcze w ciągu zimy przenieść Poselstwo do większego, ładnego gmachu.

**Wyprawa do Bled**

Najpilniejszym jednak moim obowiązkiem było jak najszybsze złożenie listów wierzitelnych królowi Aleksandrowi I, tak aby już w pełnym charakterze posła R.P. móc towarzyszyć jugosłowiańskiemu ministrowi spraw zagranicznych Wojestawowi Marcinowicowi, w jego podróży do Warszawy, zapowiedzianej na wrzesień. Jak na złość król Aleksander bawił na polowaniu gdzieś w bośniackich górach, skąd miał się udać w ciągu tygodnia do swej letniej rezydencji nad jeziorem Bled, w Alpach Julijskich. W drodze wyjątku król obiecał udzielić mi audiencji w Bled. Upierzono mi tylko, że wobec warunków letniskowych będzie ona pozbawiona wszelkiej parady, a nawet formalności protokolarnych.

Musiłem więc jechać do Bled. Poprosiłem sekretarza H. Malhomme'a, aby mi towarzyszył w tej potrzebie. Postanowiliśmy odbyć podróż samochodem, gdyż był potrzebny na miejscu. Krótsza droga prowadziła na Waraždin, lepsza lecz dłuższa na Zagrzeb, zawsze z noclegiem w jednym z tych dwóch miast. Nazwa miejscowości Waraždin skojarzyła się u mnie i u Malhomme'a ze wspomnieniem znanej piosenki z „Księżniczki Czarodasza”: „Da fahre ich nach Waraždin, Wo rothe Rosen blühen...”. Niech żyją więc czerwone róże! I jazda na Waraždin!

Niestety okazało się, że Waraždin w rzeczywistości jest daleki od wzdzięku operetki. Ni wiem jak dojechał doń bohater Kalmanna, ale my, wytrząsaliśmy się 16 godzin po wyboistej drodze, dotarliśmy około 2 w nocy do przeprośnego hotelu malej miejsciny, a nazajutrz rano oglądaliśmy na targu nieco ludowych strojów węgierskich i masę świni. Czerwonych róż nie widzieliśmy!

Za to Bled wynagrodził nam i Waraždin i drogę. Nigdyś była to malownicza wioska u stóp Triglavu (Trzy Głowy), leżąca nad brzegiem ogromnego jeziora, które rozrosło się w modne miejsce kąpielowe Austrii i Węgier. Po wojnie Bled awansował na letnią stolicę Jugosławii, gdzie dwór i dyplomacja uciekały przed szeptką Belgradu. Wobec tego pobudowano tam piękne wille i powstał ogromny, nowoczesny hotel z tarasą i hallem, wcinający się w jezioro. Tańsza waluta jugosłowiańska ściągała po dawnemu Wiedeń i Budapeszt.

Od pierwszego wieczora H. Malhomme i ja wpadliśmy w międzynarodową kompanię, której wesoły nastrój wystarczał za leitmotiv operetki. Codziennie Malhomme zapytywał dworską kancelarię czy króla jeszcze nie ma i codziennie otrzymywał odpowiedź: „Jeszcze nie. Prosimy czekać”. Więc czekaliśmy. Rankiem korzystaliśmy z kąpeli w jeziorze, w południe składałem wizyty kolegom z korpusu, po południu robiliśmy zbiorowe wycieczki, zwiedzając wyjątkowo piękne okolice Bledu. Wieczorem tańczyliśmy. I nazajutrz *da capo*. I tak przez tydzień.

Aż któregoś dnia rozeszła się wiadomość, że król przyjechał! Nazajutrz zadzwonił telefon kancelarii dworskiej, aby dać znać, że moja audiencja u króla została wyznaczona na dzień następny w południe. Chcąc odpowiednio uczcić swój „dziewiczy wieczór”,

WŁADYSŁAW GUENTHER

**CYLINDER I SZPADA**

PLACÓWKA W BELGRADZIE

bo od następnego dnia miałem już na zawsze „pójść w ministrowie...”, zaprosiłem całą kompanię, aby zapieć przeszłość i upoić się nadzieją przyszłości. W chwili najweselszej zabawy zjawili się przy naszym stole groom hotelowy, by wywołać Malhomme'a do czekającego w hallu oficera z adiutantury królewskiej. Malhomme powrócił wkrótce, prowadząc ze sobą młodego i przystojnego oficera gwardii, Słoweńca, kpt. Stropnika. Wyjaśniło się że przybył on z polecenia marszałka dworu, aby mnie poufnie uprzedzić o nieobecności w otoczeniu króla, jakiegokolwiek urzędnika dyplomatycznego, wskutek czego, wbrew protokołowi, jemu, oficerowi w randze kapitana, przypada zaszczyt asystowania mi w drodze na audiencję! Jednocześnie, kpt. Stropnik zapytywał mnie — czyba już z własnej inicjatywy — czy nazajutrz wystąpię w mundurze czy we fraku? Jeśli bowiem ubiorę się w mundur, a mam ze sobą również i frak, to on by mógł nałożyć mój frak, czyniąc w ten sposób zadość protokołowi, przynajmniej swoim wyglądem...?! W odpowiedzi zapytałem go czy zna powiedzenie, że gentleman nie pożyczka trzech rzeczy: żony, strzelby i fraka?! Wszyscy obecni postanowili wnieść zdrowie kpt. Stropnika, mnożąc ilość kolejek sliwownicy i jego ojczystego, słoweńskiego wina. Kpt. Stropnik uczył się jak u siebie w domu i choć mógł porozumiewać się tylko językiem niemieckim, bawił się doskonale, obtańcował panie i wyraził chęć pozostania w naszym towarzystwie aż do swego rannego dyżuru, t.j. 6-jej rano. Osobiście przeraziłem się, nie chcąc debituować przed królem *avec une guitare de bois* i namawiałem go z trudem do zakończenia zabawy. Świt już budził jezioro, srebriąc je blaskiem wschodzącego słońca, gdy całą kompanią odwieźliśmy kpt. Stropnika do pałacu!

Nazajutrz o 11 rano dopinałem z wysiłkiem i pomocą służby hotelowej skomplikowane haftki munduru, gdy wpadł do mego pokoju Malhomme, donosząc, że kpt. Stropnik już przyjechał i oczekuje mnie. Gdy zeszedłem do hotelowego hollu — zdumiałem się! Przez całą jego długość ustawili się szpaler hotelowych gości, z wczorajszą kompanią na czele. Na ich lewym skrzydle stał kpt. Stropnik, wyprężony jak struna, salutując! Wyprężyli się więc również i ruszyliśmy naprzód, ja przy szpadzie, w sztywnym mundurze, zapiętym pod samą brodę, w rapeluszu ze strusimi piórami, wśród szeregu mężczyzn i pięknych pań w kostiumach kąpielowych, oczekujących wodą i wznoszących okrzyki: „*Ziveo! Na zdar! Hoch, Hoch! Elien!*”! Po drodze kapitan zapytał mnie troskliwie, szeptem:

— *Gut ausgeschlafen, Herr Minister?*  
(Czy dobrze się Pan wyspał Panie Ministrze)  
— *Ziemlich!* — odpowiedziałem.  
(Dosyć dobrze)

I uroczyście doszliśmy do samochodu, którego drzewiczki otworzył nam wygalonowany dworski służący. Fason nas dwóch na tle nastroju plaży kąpielowej był godny Offenbacha lub Straussa.

Skoro podjechaliśmy do willi królewskiej wyszedł nam marszałek dworu, gen. Dmitrijewicz i przez podłużny przedpokój doprowadził mnie do drzwi w głębi, które otworzył. Oczom moim ukazał się obszerny gabinet króla, umeblowany jak najskromniej, z dużym oknem wypełnionym w całości jeziorem. Na pustym, okrągłym stole leżał egzemplarz „*Revue des deux Mondes*”.

Gdy wchodziłem król stał przy oknie i patrzył w jezioro. Na odgłos otwierających się drzwi, odwrócił się i szybko podszedł do mnie. Skłoniwszy się, wrzeczyłem mu zalakowaną kopertę, z tzw. „listami wierzitelnymi”, wypowiadając sakramentalną formułę o zaszczycie reprezentowania przy im Rządu R.P. Król położył nierozpieczoną kopertę na biurku, poczem wskazał mi ręką na jeden z foteli przy okrągłym stole, sam siadł naprzeciw i odkładając na bok wszelkie formalności odezwał się po prostu:

— Pardon de vous avoir fait attendre! (Przepraszam, że musiał Pan czekać na mnie).

Było to widoczne nawiązanie do tego opóźnionego przybycia do Bled. W sposobie wypowiedzenia tego zdania było tyle prostoty i tyle ujmującego

wdzięku, a przy tym król miał tak czarujący uśmiech, że od tej chwili stałem się jego oddanym wyznawcą i wiernym zwolennikiem.

Na wstępie król pokierował rozmową na tor spraw nie publicznych, lecz jego polskich znajomości. Zapytywał mnie o Erazma Piltza, który był pierwszym posłem R.P. w Belgradzie i zmartwił się wiadomością, że już nie żyje, oceniając trafnie jego rozum i doświadczenie polityczne. Później rozpytywał o Stefana hr. Tyszkiewicza, żonatego z jego cioteczną siostrą ks. Leuchtenberg-Romanowską, wnuczką króla Mikołaja z Czarnogóra oraz o Adama hr. Zamovskiego, którego znał z petersburskiego dworu gdzie się wychowywał. Przechodząc do zagadnień politycznych król dał wyraz zadowoleniu z powodu rozwijających się dodatnio stosunków polsko-jugosłowiańskich, czego dowodem jest rychła podłóżka min. Marinkowicia do Warszawy. Poza tym zaznaczył, że będzie się cieszył z każdego zbliżenia Polski i Jugosławii również na polu kulturalnym, a wszelkie wpływy Polski w Jugosławii będą zawsze przezeń mile widziane.

Przyznać muszę, że w ciągu tej pierwszej rozmowy z królem Aleksandrem I, uległem jego urokowi bez reszty. Wobec Kemala czy Mussoliniego zachowałem pełnię krytycznego obiektywizmu, król Aleksander zaś, który na fotografii, czy z odległości, wyglądał na jednego z wielu oficerów jego armii, tak był typowym Serbem z zarzysu głowy i kształtu orlego nosa, z bliską ujawniał w twarzy, w głosie, w spojrzeniu — mimo szkieł, które nosił — rasę i kulturę, a przede wszystkim podbił uśmiechem. Wracając z audiencji określiłem go: „*Król z uśmiechem Valentino!*” Jednocześnie odczuwało się w bnie wskutek powagi i troski z jaką nim podłóżka melancholii, prawdopodobnie odnosił się do ciężących na nim zadań i obowiązków.

**Polska w Jugosławii**

**J**AKBY dopełnieniem „Traktatu o nieagresji i arbitrażu”, podpisanego w Warszawie przez ministrów Marinkowicia i Zaleskiego, była umowa kulturalna, na której wkrótce potem w Belgradzie położyłem swój podpis razem z odpowiednim przedstawicielem Jugosławii. Z polskiej strony przygotował ją i opracował Xawery Glinka, który dzięki swemu talentowi propagandyzisty i przyjacielskiemu stosunkowi do ludzi, był wśród Serbów chyba najpopularniejszą postacią z całego Korpusu Dyplomatycznego. Na podstawie wspomnianej umowy rozpatliśmy we dwóch z Glinką wylew uczuć polsko-jugosłowiańskich, manifestujących się w odczytach, koncertach, wystawach, stałym engagement do belgradzkiej opery tenora W. Drabika, który wystawił „*Casanovę*” Różyckiego i „*Halke*” Moniuszki itd.

Ale złośliwy los i w tej dziedzinie płał figle. Takim psim, a raczej „kocim” figlem stał się koncert Ludomira Rogowicza, utalentowanego kompozytora polskiego, zamieszkałego w Jugosławii. Samotnik i melancholik, Rogowicz, udawczy się któregoś lata na odpoczynek do Dubrownika — został tam na zawsze. Rychło dognała go nędza, bowiem życie wśród kołujących się w jego głowie motywów muzycznych i kilku lekcji muzyki, najczęściej darmowych, nie dawało mu chleba ni dachu. Z czasem Rogowicz stał się „muzealną” osobistością Dubrownika, który ofiarował mu dach w jakimś klasztorze. Chleba brakowało mu zawsze. W czasie wycieczek do Dubrownika, Glinka i ja odbywaliśmy zazwyczaj pielgrzymkę do celi Rogowicza, w której żył na dobrowolnym wygnaniu jak mnich, wspomnieniem kraju oraz widokiem na błękitny Adriatyk i zielone wybrzeże. We dwóch z Glinką lamaliśmy sobie głowę, jak mu dopomóc. Najłatwiej było urządzić koncert w Belgradzie. Rogowicz bronił się z uporem przed tym „ekhibicjonizmem”, aż dał się namówić pod warunkiem, że koncert będzie sposobnością zademonstrowania jego opery „*Królewicz Marko*”, wysnutej ze starej słowiańsko-serbskiej legen-

dy i tym samym zapowiedzią wystawienia jej na belgradzkiej scenie. Glinka zajął się urzędzeniem koncertu, ja — rautu w poselstwie z udziałem księcia Pawła — późniejszego Regenta, melomana i protektora muzyki.

Opera „*Królewicz Marko*” nawet w estradowym i fragmentarycznym ujęciu wymagała orkiestry i grona śpiewaków, powodując poważne koszty, a co dopiero w razie wystawienia jej w teatrze! Liczyliśmy jednak, że w naszym przedsięwzięciu pomoże nam pozycja wartości utworu, skojarzenie libretta o serbskiej treści z kompozycją muzyczną Polaka, i że ks. Paweł sięgnie do artystyczno-urzędowych subsydiów. Koncert rozpoczął się w nastroju uroczystym. Rogowicz dyrygował z przejęciem. Licznie zebrana publiczność słuchała chętnie, choć utwór Rogowicza był trudny i zgrzytliwy. Jakby uświadamiając sobie hieratyczną surowość swej kompozycji, Rogowicz uzupełnił ją rodzajem humorystycznej ballady o Kocie, podanej w formie melodeklamacji, ballady w której tekście powtarzało się jako refren słowo „kot”, czyli po serbsku „maczek”. A trzeba wiedzieć, że ówczesny szef opozycji chorwackiej, zawzięty separatysta, wróg Serbii i reżymu oraz rodziny królewskiej, nazywał się nie inaczej jak... Maczek!!! Slovo to powracające wciąż w recytowanej balladzie, w wyobraźni słuchaczy z psotnego kotka nabierało znaczenia groźnego upióra, a w każdym razie niewłaściwego i nie na miejscu kalam-bury. I sala poczęła reagować nieprzychylnie, krzyżowały się pytające spojlenia publiczności, ks. Paweł siedział spokojnie, ale jego niewzruszony wyraz twarzy nie wyrył niczego dobrego. Rogowicz zaś, obroniony plecami do publiczności dyrygował dalej, nie zdając sobie sprawy z wrażeń jakie wywołuje swą balladą. Koncert zakończył się w nastroju lodowatym. Na raurcie starałem się rozproszyć „nieporozumienie” odpowiednio wzmnożoną ilością alkoholu — ale napróżno! W skutku „*Królewicz Marko*” nie dojechał się wystawienia w Belgradzie. Gdy wspominałem Rogowiczowi wprowadzenie nieszczęsnego „maczka” do swej kompozycji, spojrzał na mnie zdziwionymi oczyma, gdyż patrząc ze swej dubrownickiej pustelni na szeroką przestrzeń słonecznego morza, nie dostrzegł przyziemnych swarów! A swoją drogą, kot z ballady Rogowicza — musiał być czarny!

(D.c.n.)

**NAUKOWE WYDAWNICTWA UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO**

Przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim istnieje Towarzystwo Naukowe, którego zadaniem jest publikacja prac naukowych. Ostatnio w cyklu prac Wydziału Historyczno-Filologicznego ukazały się trzy nowe pozycje. Są to: *Józefa Widajewicza „Polska i Niemcy za Mieszka I”*, *Antoniego Maślńskiego „Architektura renesansu włoskiego wobec antyku rzymskiego”* oraz „*Roczniki Humanistyczne*” tom IV zeszyt I pod redakcją profesorów: *Andrzeja Wojtkowskiego, Jana Dobrzańskiego i Stefana Kunowskiego*. Zeszyt „*Roczników Humanistycznych*” zawiera prace z zakresu nauk pedagogicznych. Większą część numeru zajmują prace historii wychowania i szkolnictwa na Lubelszczyźnie. Znajduje się tu rozprawa *prof. Dobrzańskiego: „Materiały do dziejów szkolnictwa w archiwach lubelskich”*, oraz praca *ks. dra Stefana Młynarczyka: „Z dziejów Seminarium Duchownego Łacińskiego Diecezji Chełmskiej w Krasnymstawie”*. Ponadto w zeszytzie tym *Zofia Sekowska* pisze o „*Zróżdłach Pedagogiki*”, *dr Jerzy Starawski* — „*Polonista licealny wobec zagadnienia tekstów literackich*”, a *Mieczysław Ziemiłowicz* — „*Stefan Baley na tle współczesnej epoki*” (IC)

**KRONIKA WOJSKOWA**

**SZWECJA.** Przystąpiono do produkcji prototypu lekkiego bombowca J-51 „*Dragon*” o skrzydłach w kształcie „delta”, którego prekursorem jest Saab-210 „*Draken*”. W fazie planowania znajduje się bombowiec J-51. Mimo rozpoczęcia seryjnej produkcji ulepszonego myśliwca Saab-32 „*Lausan*”, którego szybkość przekracza 1.100 kilometrów na godzinę, zamówiono 140 brytyjskich myśliwców „*Hunter*”. Znała wytwórnia dział „*Bofors*” wypuściła nowy typ działka przeciwlotniczego o kalibrze 40 mm. Zasięg tego szybkostrzelnego działka, zdolnego do oddawania 240 strzałów na minutę, wynosi blisko 13.000 m w poziomie. Niedawno spuszczone na wodę pierwszy z sześciu nowych okrętów podwodnych.

**NORWEGIA** Główna baza okrętów podwodnych została ostatnio przesunięta z Trondheim (Nidaros) do Bergen. Lotnictwo norweskie powiększa się w bieżącym roku z 6 do 8 eskadr.

**DANIA.** Lotnictwo wojskowe posiada już około 200 samolotów. Jego bazy zostały (dzięki pomocy dowódcy atlantyckiego) w dużym stopniu rozbudowane i zmodernizowane, są jednak nadal dla lotnictwa sojuszniczego niedostępne. Ostatnio podjęto rokowania w sprawie dostawy 30 brytyjskich myśliwców „*Hunter*”.

**FRANCJA.** Pod koniec ub. roku stany liczebne wynosiły: wojska 413.000 oficerów i szeregowych, lotnictwa 133.000 i marynarki wojennej 71.000. Lotnictwo posiada już 30 eskadr. Ilość jego samolotów I linii ma do końca br. wzrosnąć do 1.000 sztuk. Doskonały myśliwiec „*Mystere IV*” przekroczył (przy pełnym uzbrojeniu) kilkakrotnie granicę dźwięku. Nowe katapulty, wyrzucające samoloki obserwacyjny z rozbiegu zaledwie 20-metrowego, zostały podług prasy francuskiej, wypróbowane z pełnym powodzeniem. Katapulty te zostały zbudowane przez „*Schneider-Flieur*”. Jeszcze większym osiągnięciem przemysłu francuskiego są rzekomo rakiety lotnicze, zaopatrzone w „*magnetyczne oki*” i rozwijające szybkość do 2.000 kilometrów na godzinę. Wypróbowano je nad Saharą. Rewelacyjne są podobno również naziemne kierowane rakiety przeciwpancerne (SS-10) ważące po 17 kilogramów. Osiem takich rakiet można zabrać na jednym „*jeepie*”. Ponadto wypróbowano dwa nowe typy samolotów transportowych, co prawda tłokowych i wolnych, lekkie „*Broussard*” i ciężkie „*Provence*”. Ponadto ujawniono ostatnio że zarówno lekki czotg AMX-13, jak ośmiokołowy samochód pancerny „*EBR*” uzbrojony jest w działko 75 mm.

**BENELUX.** Holandia otrzymała ostatnio 56 myśliwców nocnych „*Sabre*”. Jej cywilna organizacja obrony przeciwlotniczej liczy już 132.000 członków. Mniej imponująco przedstawia się jej odpowiednik belgijski, liczy bowiem zaledwie 35.000 członków. Niepokojącym faktem jest również bardzo duża ilość aktów sabotażu na lotniskach belgijskich.

**RUMUNIA.** Podług bardzo szczegółowego artykułu dr. Jon Emiliana, umieszczonego w „*Schweizerische Monatshefte*”, rumuńskie siły zbrojne zostały ostatnio ponownie zreorganizowane i „oczyszczone”. Właściwe siły zbrojne liczą 250.000 ludzi, gdy w myśl traktatu pokojowego z 1947 roku powinny mieć maksymalnie 139.000. W rzeczywistości trzeba jednak doliczyć do nich 65.000 żołnierzy wojsk granicznych, 50—55.000 żołnierzy bezpieczeństwa (M.A.I.), 40.000 skoszarowanych milicjantów oraz kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy różnych organizacji pomocniczych. Po doliczeniu tej II linii ogólny stan sił zbrojnych przekracza 460.000. Ilość okrętów wojсковych została (jak w Polsce) zmniejszona do trzech (Jassy, Bukareszt i Cluj).

Wojsko składa się z trzech korpusów (po 3 dywizje piechoty, 1 bryg. przeciwpancernej, 1 brygadzie art. itd.), ponadto z jednego korpusu pancernego (o trzech brygadach pancernych), trzech dywizji górskich, 1 dywizji artylerii ciężkiej i niezwykłej dużej ilości pułków kolejoowych i mostowych. Służba w wojsku, zorganizowanym oczywiście całkowicie na modę sowiecką, trwa trzy lata.

Lotnictwo dzieli się na 2 dywizje myśliwców odrzutowych, 1 dywizję myśliwców starego typu, 1 dywizję bombową, 1 pułk rozpoznawczy, 1 łącznikowy i 1 pułk transportowy. Niezależnie od tego istnieje 1 pułk myśliwski, wchodzący w skład mieszanej dywizji bułgarsko-rumuńsko-węgierskiej. Wojsko spadochronowe liczy 3 bataliony.

Marynarka wojenna jest nadal słaba, choć Sowiety zwróciły większość okrętów swego czasu zabranych. Za to istnieje silna artyleria przybrzeżna i dość silna piechota i broń pancerna morska.

Ministrem obrony jest nadal gen. Bonadrea. Jest on zruminizowanym Ukraińcem i przed wojną służył zarówno w Rosji jak w Hiszpanii. Na czele marynarki wojennej stoi admirał Diaconu, z pochodzenia cygan. Ilość generałów i pułkowników, którzy służyli w królewskich siłach zbrojnych, maleje, jest jednak nadal „anormalnie” duża. Prawdziwym „*curiosum*” jest fakt, że w czynnej służbie znajduje się jeszcze gen. Lascar, który swego czasu z rąk samego Hitlera otrzymał „*dębowy liść*” do „*żelaznego krzyża*”.

Dyscyplina w wszystkich rodzajach sił zbrojnych jest podobno ostrą. W oddziałach granicznych dezercje są jednak dość częste.

kage.

**7 DNI W TYGODNIU**  
wysyłamy wszystkie LEKARSTWA do Polski

Streptomycyna 10 gr.	26/-
„ „ 20 gr.	50/-
„ „ 30 gr.	74/-
Penicylina Oil. 5 x 10 cc. (15 milionów)	47/-
Witamina B-12 50 amp. @ 50 mg.	25/-
„ 25 amp. @ 50 mg.	14/-
SERPASIL 100 tabl.	26/-
Rimifon Roche 1000 tabl.	50/-

Obszerny Cennik medyczny i towarowy na żądanie

**Największy Polski Dom Wysyłkowy w Anglii**

**TAZAB Ltd.**  
TAZAB HOUSE  
22, Roland Gardens, London, S. W. 7.

# MOWY I CZYNY

**W**IELKA mowa wodorowa Churchilla przebrzmiała. Wywołała ona dużo omówień i dużo zachwytów, gdy chodzi o formę. Polityka międzynarodowa rozwija się jednak dalej niezależnie od wspaniałych Churchillowskich formuł myślowych. Wydaje się, że Churchill jest dziś tylko wielkim komentatorem wydarzeń, a nie ich twórcą.

Z jego własnych słów wynika, że w 1954 r. nie potrafił on oddziaływać na politykę amerykańską, ani na sowiecką. Okazuje się, że w ub. r., po wizycie w Waszyngtonie, Churchill zaproponował Molotowowi zorganizowanie spotkania z Malenkowem początkowo we dwójkę w nadziei doprowadzenia również do spotkania z udziałem Eisenhowera. Molotow nie odrzucił tej propozycji wprost, lecz obrócił ją w niwecz, wysunąwszy projekt zwolania ogólnoeuropejskiej konferencji w celu zawarcia paktu bezpieczeństwa według pomysłu sowieckiego.

Ujawnienie tego epizodu dyplomatycznego z niedawnej przeszłości rzuci nieco światła na bieżące posunięcia w polityce międzynarodowej. Niepowodzenie inicjatywy Churchilla w lecie 1954 r. wraz ze zmianami na Kremlu w 1955 r. przekreślają na razie nadzieje brytyjskie wznowienia rozmów na najwyższym szczeblu. Widocznie Churchill nie tracił tych nadziei aż do chwili upadku Malenkowa i dlatego nie mówił o swojej wymianie depesz z Molotowem. Ujawnił on ten fakt obecnie w celu przeciwstawienia się wnioskowi Labour Party, domagającemu się zwolania konferencji sześciu rządów W Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji dla rozważenia sprawy powszechnego rozbrojenia.

Idea konferencji szefów rządów jest równie popularna w W. Brytanii, jak niepopularna w Ameryce. Brytyjska opinia publiczna była dotychczas przekonana, że spotkanie na najwyższym szczeblu nie dochodzi do skutku wyłącznie ze względu na opór Ameryki. Obecne rewelacje Churchilla przerzucają odpowiedzialność w tej sprawie na Rosję. Jest to silny cios w propagandę sowiecką, która stale drapuje Rosję w szaty szermierza pokoju. Ponadto zostaje w ten sposób osłabiona propaganda antyamerykańska, bo ze słów Churchilla wynika, że Eisenhower uzdzielił swej zgody na spotkanie Churchilla z Malenkowem.

Wartość rewelacji Churchilla jest więc przede wszystkim natury propagandowej. Potwierdza ona nie wiadomo po raz który niemożność znalezienia kompromisu w sporze między Zachodem i Rosją. Z tego jednak wcale nie wynika, że ten kompromis nie będzie nadal poszukiwany. Próby te będą podejmowane po ratyfikacji umów paryskich.

„Zgadzamy się, że się nie zgadzamy“...

**G**DY CHODZI o bieżące kształtowanie się stosunków brytyjsko-amerykańskich, na podstawie sprawozdań Dullesa i Edena z konferencji w Bangkoku można je określić jako typowy „agreement to disagree“ — zgodzenie się na to, by się różnić. W czasie wojny na Korei Brytyjczycy grozili zerwaniem sojuszu, jeżeli Amerykanie podejmą bombardowanie lotnisk chińskich za rzeką Yalu. Podobnie stała sprawa, gdy Amerykanie chcieli dokonać interwencji lotniczej dla uratowania Dien Bien Phu. Obecnie Eden tłumaczy, że W. Brytania zapatruje się inaczej, niż Ameryka na sprawę Formozy, a w szczególności obrony wysp Quemoy i Matsu. Równocześnie jednak zaznaczył, że Ameryka ma poważne powody, by prowadzić na Dalekim Wschodzie taką politykę, jaką prowadzi W. Brytania, nie godząc się z tą polityką, nie będzie się jej przeciwstawiała.

Dulles w swoim sprawozdaniu nie powiedział niczego nowego. Powtórzył wytyczne polityki Stanów Zjednoczonych w Azji, które sformułował przed konferencją w Bangkoku. Trójką Dullesa pozostaje utrzymanie wśród wolnych narodów Azji przekonania, że Ameryka przyjdzie im do skutecznego pomocą w wypadku agresji komunistycznej. To zadanie Dullesa jest utrudnione przez politykę amerykańską w zakresie wojskowym. Wycofanie dywizji amerykańskich z Korei wywołuje zaniepokojenie wśród wolnych narodów azjatyckich.

W samej Ameryce podnoszą się głosy krytyczne, że w czasie, gdy Dulles rozszerza zobowiązania przyjsia z pomocą różnym krajom azjatyckim w wypadku napaści komunistycznej, czynniki odpowiedzialne za stan sil zbrojnych, a więc głównie prezydent Eisenhower, zmniejszają liczebność tych sił, zwłaszcza lądowych.

Koncepcja, że Amerykanie przyjdą napadniętym tylko z pomocą lotniczą i morską nie wzbudza wśród bezpośrednio zainteresowanych zachwytu, gdyż oznacza ona, że Amerykanie zachowują dla siebie robotę „czystą“, podczas gdy ich sojusznikom azjatyckim wypadnie wziąć na siebie najbardziej żmudny ciężar walk lądowych. Australia również jest niezadowolona z tej amerykańskiej koncepcji. Polityka jej wkracza obecnie w stadium rewolucyjnej zmiany. Kraj ten dotychczas tradycyjnie uchylał się od ponoszenia ciężaru gotowości wojskowej w czasie pokoju. Obecnie Australia zamierza wysłać swe oddziały wojskowe na kontynent azjatycki (na Malaje), ale chciałaby, by Ameryka uczyniła to samo. Premier australijski p. Menzies wyjechał do Stanów Zjednoczonych w celu przeprowadzenia rozmów na ten temat.

## Kłopotliwa propozycja

**W** EUROPIE Molotow dokonał posunięcia dość kłopotliwego dla mocarstw zachodnich. Jeszcze niedawno twierdził, że nie można rozwiązać zagadnienia austriackiego w oderwaniu od niemieckiego, a teraz nagle zwrócił się do rządu austriackiego z propozycją nawiązania rozmów w sprawie traktatu pokojowego. Rozmowy te miałyby być wstępem do zwolania konferencji czterech mocarstw w sprawie Austrii. Dla Austrii jest to propozycja bardzo pociągająca, bo obiecuje jej wycofanie wojsk okupacyjnych pod warunkiem neutralizacji. Mocarstwa zachodnie widzą w tym posunięciu sowieckim zamiar utrudnienia ratyfikacji umów paryskich. Obawiają się, że Molotow wykorzystalby konferencję w sprawie Austrii w obecnej chwili dla wszczęcia dyskusji na temat Niemiec, Zachód zaś nie chce o tej sprawie rozmawiać przed ostateczną ratyfikacją umów paryskich.

Można jednak mieć wątpliwości, czy Molotowowi chodzi tylko o wciągnięcie mocarstw zachodnich do rozmów w sprawie Niemiec. Może on mieć na celu stworzenie faktów dokonanych. Zwróćmy uwagę, że Molotow zaproponował niedawno dwustronne rozmowy Japonii. W rozmowach dwustronnych Molotow może ofiarować Austrii i Japonii większe ustępstwa, niż w ramach rozmów z mocarstwami zachodnimi. W ten sposób Rosja stworzyłaby dla wspomnianych krajów pokusę, wiodącą do osłabienia ich związków z Zachodem. Gdyby zaś Rosja poczyniła dziś jakieś ustępstwa Austrii w rozmowach dwustronnych, stworzyłaby sprzyjający klimat do nawiązania takichże rozmów z Niemcami zachodnimi. Rosja rzekła się już na korzyść Chin komunistycznych wszystkich zysków, które otrzymała kosztem Chin nacjonalistycznych w Jalcie. Mogłaby w znacznie mniejszym zakresie rzec się niektórych zys-

sków jaltańskich na rzecz Japonii, Niemiec i Austrii, byleby oderwać te kraje od obozu zachodniego. Za hojność Ameryki i W. Brytanii okazaną w Jalcie na dobro Rosji cudzym kosztem, świat zachodni zapłacił sowicie i zapłaci jeszcze więcej.

## Czy odstraszenie wystarczy?

**M**IĘDZYNARODOWA sytuacja w zupełności usprawiedliwia pytanie, postawione w tytule jednego z artykułów londyńskiego „Economist“: „Czy odstraszenie wystarczy?“. „Times“ ze swej strony wysuwa pogląd, że jeżeli bomba wodorowa odstrasza od wojny, odstrasza równocześnie w jeszcze większym stopniu od pokoju. Jest to wyjątkowo interesujące postawienie sprawy i wyjątkowo trafne.

Wielkie mocarstwa usiłują prowadzić każde z osobna, swe tradycyjne polityki państwowe. Żadne z nich nie chce wyrzec się swych dążeń, równocześnie żadne nie odważa się uciec do ostatecznego środka przeprowadzenia swej woli, jakim jest wojna. Z drugiej strony posiadanie przez każde mocarstwo bomby wodorowej rodzi strach, który uniemożliwia pokojowe załatwienie sporów. Rozumowanie, że jedynym wyjściem z sytuacji byłoby utworzenie rządu światowego, jest logicznie słuszne. Stworzenie jednak rządu światowego, jest niemożliwe w warunkach istniejących różnic ustrojowych i ideologicznych. Wstępem do utworzenia rządu światowego musiałoby być albo skomunizowanie się Stanów Zjednoczonych, albo załamanie się ustroju komunistycznego w Rosji. Ani na jedno zaś, ani na drugie wcale się nie zanosi.

(S. K.)

## KRÓLOWA BELGIJSKA

(Dokończnie ze str. 1)

tego projektu. Gdy postanowi ona coś, nie ma na to rady. W Brukseli wiadząno z góry, że nie zrezygnuje ona z podróży do Polski. I rzeczywiście nie zrezygnowała.

Odlot królowej z brukselskiego lotniska nastąpił w nader charakterystycznych okolicznościach. Jak wiadomo, Warszawa przysłała po królową do Brukseli specjalny samolot, zresztą... sowieckiej konstrukcji. W samolocie tym przerobiono całe wnętrze, obito ściany kremowego koloru jedwabiem, wstawiono kanapę, fotele, stół, rozmieszczono wszędzie wiązanki bz. W dniu odlotu, w sobotę, 12 marca, nie przybył na lotnisko, by żegnać królową, dosłownie nikt z dworu ani króla Balduina, ani króla Leopolda. Jest to fakt wyjątkowy i symptomatyczny, gdyż zazwyczaj, przy każdym wyjeździe królowej, zęnal ją ktoś z rodziny. Nie było też na lotnisku ani jednego członka rządu belgijskiego, lub wysokiego urzędnika. Jeden tylko minister transportów wydelegował jednego z attachés swego gabinetu.

Żegnała królową Elżbietę *deu* Belgów: deputowany liberalny Demuyter, znany krypto-komunista, przez nikogo w Belgii nie brany poważnie „prezes“ reżymowego Stowarzyszenia Przyjaźni polsko-belgijskiej, oraz głośny w Brukseli baron Allard, prezes różnych stowarzyszeń belgijsko-satelickich oraz wielu firm handlowo-przemysłowych, wyspecjalizowanych w handlu z komunistycznym Wschodem, m.in. organizacji C.B.C.I. (Comité belge de Contribution au développement du Commerce international), częsty i wierny gość warszawskiego peselstwa w Brukseli oraz innych satelickich placówek dyplomatycznych. Poza tym, stawilo się oczywiście poselstwo reżymowe w pełnym komplecie. „Minister“ Szvęgula, który za wczyn swój odznaczony zapewne zostanie w Warszawie jakimś wspaniałym orderem, oraz małżonka jego odlecieli zresztą do Polski, wraz z królową, tym samym samolotem.

# KRONIKA TYGODNIA

9 marca

Centralny Komitet Węgierskiej Partii Komunistycznej potępił premiera rządu komunistycznego Nagy'ego za „prawicowe odchylenie“. Nagy — jak się zaje — od pewnego czasu nie pełni już swych obowiązków.

W czasie rozprawy nad układami paryskimi w senacie włoskim, doszło do nojki, sprowokowanej przez komunistów.

Niemiecka partia socjalistyczna postanowiła skierować do Związku Sąd Konstytucyjnego sprawę układu z Francją, dotyczącego terytorium Saary.

Na Morzu Śródziemnym rozpoczęły się manewry floty brytyjskiej. Celem ich ma być zbadanie następstw wojny atomowej na morzu.

Amerykańska Partia Republikańska podjęła kroki w sprawie ogłoszenia tajnych dokumentów z konferencji jaltańskiej.

Policja szwajcarska podała do wiadomości nazwiska Rumunów, którzy dokonali zamachu na komunistyczne poselstwo rumuńskie w Bernie.

10 marca

Rząd brytyjski postanowił odebrać obywatelstwo brytyjskie profesorowi Pontecorvo, który w roku 1950 zbiegł do Rosji.

Posel do Izby Gmin z Labour Party Acland postanowił złożyć mandat na znak protestu przeciwko decyzji wytworzenia brytyjskiej bomby wodorowej.

Francuski minister spraw zagranicznych ujawnił, że Churchill ostrzegł Francję, iż w razie odmowy ratyfikacji przez nią układów paryskich inne mocarstwo zastąpi ją w koncercie europejskim.

Prez. Eisenhower wystosował list do premierów zachodniej Europy, w którym m.in. ponowił zapewnienie, że wojska amerykańskie nie opuszczą Europy po ratyfikacji układów paryskich.

Bułganin i Chruszczew podpisali dekret o reorganizacji gospodarki rolniej. Związek Sowiecki zaproponował Stanom Zjednoczonym wymianę misji rolniczych.

Kosja Sowiecka wybudowała nowy port na Pacyfiku, Nochowka, do którego doprowadzona została linia transsyberyjska.

Premier komunistycznego rządu rumuńskiego Georgiu Dei, wskazał na zbraniu rumuńskich robotników rolnych w Bukareszcie, że rolnictwo rumuńskie przechodzi poważny kryzys.

Wojsny sąd turecki skazał dwóch obywateli sowieckich na śmierć za uprawianie szpiegostwa. Wyrok został wykonany.

Prezydent Turcji Bayar przebywał w Bagdadzie z wizytą oficjalną.

Brytyjski podsekretarz stanu lotnictwa Ward zapowiedział reorganizację dowództwa lotnictwa bombardującego. Dotychczas lotnictwo bombardujące było skupione w W. Brytanii. Obecnie ulegnie rozproszeniu i działać będzie z baz również zamorskich.

11 marca

W Moskwie ogłoszono nominację 10 nowych marszałków wojsk lądowych i powietrznych.

Molotow zwrócił się do rządu austriackiego o „ostateczne określenie“ jego stanowiska w sprawie zwolania konferencji czterech mocarstw z udziałem Austrii, celem zawarcia traktatu pokojowego, dotyczącego Austrii.

Prof. Aleksander Fleming, wynalazca penicyliny i dobroczyńca ludzkości, zmarł w Londynie.

Minister spraw zagranicznych Chin narodowych, Yeh, oznajmił, że wyspy Quemoy i Matsu będą broniłone przed komunistami, nawet gdyby Stany Zjednoczone zmieniły w tej sprawie zdanie.

Senat włoski uchwalił 139 głosami przeciwko 82 ustawę w sprawie ratyfikacji układów paryskich.

Brytyjska Partia Komunistyczna stanęła w oficjalnym oświadczeniu w obronie Bevana.

Szach perski przybył do Bagdadu. Jedna ze szkół katolickich w Argentynie została zamknięta, gdyż jej kierownictwo przeciwstawiło się nowej ustawie o rozwodach.

Nad Stanami Zjednoczonymi przeszła chmura radioaktywna po ostatnim wielkim wybuchu doświadczalnym.

12 marca

Papież Pius XII po raz pierwszy od czasu swej choroby uczestniczył w uroczystym nabożeństwie, odprawionym w 16. rocznicę jego koronacji.

Na premiera Nehru dokonano próby zamachu, który wszakże nie udał się. Londyński „Observer“ twierdzi, że

Pekin otrzymał od Rosji Sowieckiej pewien zapas bomb atomowych.

W czasie nowego próbnego wybuchu atomowego w Nevada poczyniono doświadczenia ze ścianą dymną, która ma zabezpieczyć przed radioaktywnymi następstwami wybuchu.

Rząd moskiewskie stanęło w obronie Bevana.

„Prawda“ moskiewska omawiając ogłoszone przez nią poprzednio przemówienie Tity, w którym krytykował on niektóre wypowiedzi Molotowa, wystąpiła z projektem, by Rosja Sowiecka i Jugosławia komunistyczna zapomniały o niedawnych sporach i przywróciły dawną współpracę.

Belgijska królowa-babka przybyła do Warszawy.

13 marca

Rakoszy, pierwszy sekretarz Węgierskiej Partii Komunistycznej, wystąpił otwarcie przeciwko dotychczasowemu premierowi Nagy'emu.

Brytyjski samolot typu „Britania“ odbył lot z Anglii do Johannesburgu w ciągu 19 godzin.

Rząd egipski postanowił zwołać konferencję premierów arabskich do Kairu na dzień 20 marca, w sprawie opracowania nowego traktatu bezpieczeństwa.

Król Nepalu zmarł w klinice w Zurichu.

Rząd grecki postanowił ograniczyć podróże sowieckiego attaché morskiego w Atenach jedynie do obszaru w promieniu 50 mil od Aten.

Szwedzka policja wykryła szajkę szpiegowską, do której wchodziło parę Szwedów oraz kilku cudzoziemców z krajów środkowo-europejskich, rządzących przez komunistów. Wchodzą tu w grę ludzie z Czechosłowacji, Rumunii i Wschodnich Niemiec.

14 marca

Na ambasadę brytyjską w Moskwie dokonano zamachu. Pewen Rosjanin uzbrowiony w rewolwer wpadł do gmachu, postrelił strażnika. Napastnika rozbili urzędnicy ambasady i oddali w ręce policji sowieckiej.

Premier Churchill ujawnił w Izbie Gmin, że w lipcu ub. roku proponował Malenkowowi spotkanie dla omówienia z nim polityki współistnienia. Churchill odstąpił następnie od tego zamiaru wskutek dalszych posunięć polityki sowieckiej. Izba Gmin 298 głosami przeciwko 268 odrzuciła wniosek Labour Party, która zarzucała rządowi brak dostatecznych starań o zwolnienie konferencji wiekich mocarstw z udziałem Rosji Sowieckiej.

Labour Party wydała ze swych szeregów postępa Aclanda, który na znak protestu przeciw brytyjskiej bombie wodorowej, postanowił złożyć mandat.

Premier Australii przybył do Waszyngtonu.

Amerykański Departament Stanu oznajmił, że postanowił przekazać poufne tajne dokumenty z konferencji jaltańskiej pewnym komisjom kongresu. Odmówił wszakże „ze względu na stosunki z innymi mocarstwami“ ogłaszania tych papierów.

Rząd szwedzki zaprotestował w Pradze i Bukareszcie przeciwko udziałowi komunistów z tych krajów w szajce szpiegowskiej, którą wykryto w Szwecji.

15 marca

W Warszawie rozpoczął się proces niejakiego Skowrona, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii. Pośrednikiem rzekomym między Skowronem i odnośnymi ambasadami miał być aresztowany w roku ubiegłym Chłapowski, syn b. ambasadora w Paryżu.

Gen. Gruenther — naczelny dowódca wojsk sprzymierzonych w Europie — w obszernym oświadczeniu omówił sytuację strategiczną w Europie oraz obecny układ sił. Stwierdził on, że mocarstwa zachodnie wytrzymują doskonale wysiłek przygotowań i zbrojeń z Rosją sowiecką oraz twierdził, że jeżeli wybuchnie w Europie wojna nie będzie ona miała charakteru koreańskiego. Plany wojenne Zachodu opierają się na koncepcji wojny atomowej.

Cziang Kai-szek wypowiedział się przeciw zawieszeniu broni w cieśninie Formozy.

Dulles raz jeszcze stwierdził, że obrona wysp Quemoy i Matsu będzie zależała od charakteru napaści komunistów chińskich.

W wykrytym w Szwecji spisku szpiegowskim zamieszanych już jest 200 osób.

Eden, wskutek choroby musiał odrozczyć wizytę oficjalną w Turcji.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Frnacji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, platna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb 25 kwartalnie frb 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 580, rocznie 1750; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan Bij Golen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 13, Gabelnzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc. rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.60; Maria Wasung 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI:

koron: mies. 3.60 kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jangfru gatan 80/II Stockholm. — WE WŁOSZECH lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 nso półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514 Curitiba Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty., Ltd., 77 Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E“ Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Spolem“ 85 Wattle Av. Royal Park Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £10.0A., rocznie £30.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W., ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański 570 Aberdeen Avenue Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum kwart \$2.10 półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: I. Dudarew-Osietnicki Wino“ 28471 Ventura Boulevard Agoura P. O. Box 113 California; „Gryf“ W Riechowski, 615. Henry Street, Utica N. Y.

Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ, za jeden cal przez 1cm £1. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlou Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego“: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji „Gryf“-Publications Ltd.: 171, Battersea Church Ed, London, S. W. 11., telefon: WILlesden 1445.